

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galloyl: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

## Dzień Zaduszny.

przez

Autorkę „Opowiadań”.

Tym co smutni legli w grobie,  
Których życie myśl strawiła,  
Myśl o ludziach, nie o sobie,  
A szli z hasłem: „Miłość — Siła”.  
I otuchę sieli wszędzie,  
I krzepili wciąż nadzieję,  
Że na świecie lepiej będzie:  
Prawdy Boże nie zmarnieją,  
Tym miłosnym Chryste Panie,  
Daj wieczne odpoczywanie.

\* \* \*

Niby roje świętojanek na łące,  
Świeci lampek po mogiłach tysiące;  
A te lampki świętoduszki lud zowie,  
Każda szepce coś o zmarłym, w dusz mowie;  
A szeptanie, gdy na żywy słuch padnie,  
To coś wstaje żywym bólem z serc na dnie,  
I skrapla się i podpływa pod oczy.  
Żywych zmarłych dzień Zaduszny jednoczy.

\* \* \*

U bogacza mogiły  
Lampki marmur pokryły;  
Ręka najmity wieńce rozkłada,  
Łza na marmur nie spada.  
Wierzył w rozkosz i w złoto,  
Żył, używał, a oto  
Ma spadkobierców... krewni, bogacze,  
Lecz nikt po nim nie płacze.

Na mogile darniowej,  
Ubogiej ręce wdowy  
Zazęgły lampkę, jedną, jedyną;  
Łzy z oczu, jak deszcz płyną.

Bo i on był jedyny,  
Kwilą z żalu dzieciny,  
Boleść sieroca lampkę opływa,  
I modlitwa rzewliwa.

Zpracował on w męce,  
Aż po łokcie swe ręce;  
Był żony, matki, piskląt opieką,  
Nie dziw, że łzy tak cieką.

Ciemno! światła hen niema,  
Nikt łzawemi oczyma  
Nie patrzy w lampki płomyczek złoty —  
To mogiła sieroty.

Oj, sieroto, niebogo!  
Nie miałaś ty nikogo,  
Jeno Chrystusa na ślicznem niebie,  
On da lampkę dla ciebie.

I wnet dziwnie u góry  
Przewinęły się chmury,  
Sam Jezus gwiazdkę, żeś Jemu miła,  
Zazęgł nad twą mogiłą.

Od niebieskiej powały,  
Jakby deszcze kapały,  
Anioł zapłakał, zdjął go żal o to,  
Żeś ty była sierotą.

## CHLEB DLA SWOICH. (1)

XIX.

Z Warszawy. Nie jestem w stanie pojąć i nikt zapewne pojąć tego nie zdoła, dlaczego do licytacji ogłaszanych, choćby tylko w Warszawie, na dostawy najrozmaitszych przedmiotów potrzebnych dla różnych instytucyj rządowych, jak również na różne entrepryzy robót i t. p.;—dlaczego mówię do licytacji tych nie staje prawie nigdy nikt oprócz żydów. Dlaczego nie stają do tej konkurencyi chrześciance i nie starają się znieść tutaj owej wyłączności, jaką żydom daje tylko właśnie brak wszelkiego z naszej strony współzawodnictwa. Niedawno, naprzykład, sam byłem świadkiem, jak do licytacji ogłoszonej przez Magistrat tutejszy na dostawę „furażu” dla straży ogniowej, stanął, rzecby można tłum żydów, gdy tymczasem z chrześciance nikt, literalnie nikt, się nie zjawił. Żydzi porozumieli się naturalnie łatwo między sobą i przy dostawie utrzymał się jeden z nich, ale pytam, czy powinniśmy tego rodzaju przedsięwzięcia wypuszczać dobrowolnie z rąk—i czy raczej nie należałoby nam i w tym kierunku starać się o uczciwy zarobek i o chleb dla siebie? Boć jasnym to jest chyba, że gdy żyd pochwyli przedsiębiorstwo jakieś,—albo nie da się pożywić przy niem wcale chrześcianceinowi, forytnjąc swoich współwyznawców, albo go wyzyska. Sądzę też, że i instytucye ogłaszające licytacje, wolałyby mieć do czynienia z chrześcianceami zamiast tylko ze spekulantami starozakonnymi. Ale trzeba koniecznie abyśmy raz nareszcie przestali wierzyć w ową, nie dającą się jakoby zmódrz, „potęgę” żydostwa i nie pozwolili wyprzedzać im się nigdzie, gdziekolwiek moglibyśmy znaleźć dla siebie pole godziwego zarobku, — a gdzie obecnie dla nich jest tylko pole wyzysku i szachrajstwa. „Rola” zaś, jako pismo, któremu udało się szczęśliwie rozbudzić ducha przedsiębiorczości, — w drzemającym chorobliwie społeczeństwie tutejszem,—w niejednym już kierunku, powinnyby i na sprawę o jakiej mówię zwrócić bliższą uwagę. *Emeryt.*

Z Końskich. Końskie jest miastem powiatowem i wiele szans daje tym z pośród chrześciance, którzyby na polu handlowem lub też rękodzielniczo-przemysłowem, chcieli stanąć do konkurencyi z wszechwładnym tu jeszcze, jak dotychczas,

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacyj, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do Administracyi naszego pisma (Przy pis. Redak.)



żydowstwem. Przed rokiem otworzył tu pan B.. sklep chrześcijański, w którym prawie wszystkiego dostać można i który też jest chętnie popieranym przez inteligencję zarówno miejscową jak i okoliczną, chociaż, niestety, i w tym razie zdarzają się wyjątki. Są naprzykład tacy, którzy mając sklep ów chrześcijański pod bokiem, załatwiają swe sprawunki u żydów. Na tych, co widocznie nie mają najmniejszego poczucia obowiązku popierania swoich niema już widocznie sposobu.

Niemniej przecież w Końskich mógłby liczyć na niezawodne powodzenie *krawiec-chrześcianin*, któryby obok dobrej znajomości swojego fachu, posiadał jakiś kapitał, który dałby mu możność sprowadzania materiałów, jeżeli już nie wprost z fabryki, to przynajmniej z większych magazynów; na miejscu bowiem, chociaż są sklepy z towarami tego rodzaju, to jednak wszystko to jest wyłącznie w ręku żydowskim. W ten sposób porządny i sumienny *krawiec-chrześcianin*, mógłby łatwo zwalczyć konkurencję tutejszego krawiectwa żydowskiego, zwłaszcza że wszyscy ci tutejsi „krawiec starozakonni“, z wyjątkiem jednego, są partaczami ostatniego rzędu. Również mogłaby mieć powodzenie w Końskich porządnie urządzona i uczciwie prowadzona *restauracya chrześcijańska*.

**Z Dobrzynia nad Wisłą.** Proszę uprzejmie o podanie w rubryce „Chleb dla swoich“ następujących wiadomości: W okolicy tutejszej ludność jest w ogóle zamożna; niektóre gospodarstwa są wzorowo prowadzone, a wszędzie niemal jest gleba I-iej klasy. Obok zaś tego, przyznać trzeba iż mieszkańcy okolicy naszej rozumieli już dobrze potrzebę i obowiązek dopomagania rozwojowi handlu chrześcijańskiego. Żywym, poniekąd, dowodem tego jest świetne powodzenie założonego tu sklepu spożywczo-kolonialnego chrześcijańskiego o którym zresztą była już wzmianka w „Roli“.

Równe też powodzenie czekałoby tu sklepy:

1) z żelazem i

2) *galanteryjno-norymberski*. Do tych dwóch sklepów miasteczko nasze i okolica wzdychają już oddawna, uczuwając coraz silniej ich nieodzowną potrzebę. Bo jeżeli naprzykład któryś z rzemieślników lub któraś z biednych szwaczek nie mogących zaopatrywać się odrazu w większe ilości towarów, potrzebuje czegoś w Sobotę lub inne święto żydowskie, musi założyć ręce i zaprzestawszy roboty, — biadać nad niezaradnością naszą. Również obywatele wiejscy a często i właścianie narzekają na brak sklepu chrześcijańskiego z żelazem. Nie mówiąc bowiem już o tem, że żydzi wyzyskują niemiłosiernie, zachodzi i ta okoliczność, że wszystkie towary posiadają oni w gatunkach najlichszych; czyli, nie są to właściwie towary ale ich odpadki fabryczne. Ktokolwiek przeto chciałby pomyśleć o założeniu wyżej wspomnianych, potrzebnych i tyle tu pożądanym przedsięwzięć — niechaj zgłosi się do niżej (dla wiadomości redakcyi)

podpisanego, a z całą przyjemnością udzieli mu wszelkich informacyj jakich tylko zażąda.

G. K.

**Z Grójca** (gub. Warsz.) piszą do nas: Dzięki temu ruchowi jaki jest coraz widoczniejszym w kierunku otwierania sklepów chrześcijańskich i wytrącania przez to samo monopolu handlowego z rąk żydowstwa — i nasz Grójec skorzystał już niemało. Mamy bowiem doskonale zaopatrzone i umiejętnie prowadzone sklepy p. Nowakowskiego, mamy sklep p. Kotarskiego, mamy handel win p. Rozmanitha i mamy wreszcie skład okowity i piwa bawarskiego także p. Kotarskiego. Ponieważ jednak te właśnie przedsiębiorstwa dały nam poznać różnicę, jaka zachodzi między handlem opartym na szwindlerstwie, a handlem prowadzonym przez ludzi posiadających sumienie, przeto chcielibyśmy bardzo pozyskać tu jeszcze:

1) *sklep galanteryjno-niciarski*;

2) *sklep z żelazem*;

3) *sklep z towarami łokciowemi*.

Wszystkie te sklepy są tu obecnie pożądane ogólnie i wszystkie też mogłyby liczyć na powodzenie nie gorsze od tego, jakiego doznają stale powyżej już wymienione sklepy spożywczo-kolonialne. Wszędzie bo zresztą, gdzie z danymi przedmiotami handlu istnieje parę lub kilka sklepów żydowskich, tam mogłyby niezawodnie istnieć, a nawet pokonać z czasem swych współzawodników jeden przynajmniej z takimi przedmiotami sklep chrześcijański. Nie rozumiem przeto, dlaczego budząca się nareszcie wśród nas przedsiębiorczość, skupiając się głównie około handlu spożywczo-kolonialnego, nie zwraca się w wielu innych kierunkach, nie wymagających, podobnie jak i handel wspomniany, szczególnych jakichś uzdolnień. Wcale niewłaściwie dochodzi już do tego, że w pewnych miejscowościach zawiele jest już sklepów chrześcijańskich spożywczych, podczas gdy takichże sklepów, z przedmiotami równie niezbędnymi w życiu powszednim, niema dotąd zupełnie.

Ale, ale! W Grójcu przydałby się też bardzo i nie skarżyłby się z pewnością na brak roboty dobrze uzdolniony w swym fachu i porządnie prowadzący swój warsztat, *kusmierz chrześcijańsin*.

B.

**Ze Słucka** (gub. Mińska). W Słucku, mieście powiatowym, liczącem 25,000 mieszkańców, niema ani jednego *krawca chrześcijańsin*. Kilku żydowskich partaczy zaledwie mogą podolać licznym, zarówno z miasta jak i z powiatu obywatelom, i nieraz z powodu nawału roboty, tygodniami czekać trzeba na zamówione ubranie. Żaden z tych krawców żydów nie ma pojęcia o dobrym kroju, tak, iż zamożniejsi obywatele zmuszeni są ubierać się aż w Mińsku (gub.), odległym o wiorst paręset.

Dalej, jak Słuck Słuckiem, nigdy nie miał on, nie już *culcierni*, ale nawet najskromniejszej „kawiarenki“, gdzieby można było dostać filiżankę uczciwie przyrządzonej kawy lub herbaty. Gdyby nieryzykowny proceder ten połączył

## Baranek — Fajn-Kepete vel Aron Lubliner

HUMORESKA

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Po szóstej łyżce, Aron popadł w taką wesołość, o jakiej mu się nigdy nie śniło: zapomniawszy o swej „rozłupanej“ głowie, jał się śmiać, trzymając się za boki, bo mu się zdawało, że dziś zahypotekował kilkanaście tysięcy rubli na Pogonowie, że dziś zmusił Ryfkę do podpisania rejentalnego aktu, mocą którego wchodził we wszelkie prawa do swego majątku, że dziś zawarł z kimś kontrakt, na dostawę wzmacniających ziółek dla wszystkich chorych na całej kuli ziemskiej; a ziółka te za bezcen kupił od felczera i zaraz je zbył, za stopy srebra, złota, paki banknotów, listów zastawnych, likwidacyjnych, premjówek i t. p. dziś więc stał się bogatym, jak nieboszczyk Montefiore, jak żywy Rotszyld.

Radość Arona nie miała teraz granic, to też zerwał się z sofy i począł skakać po kancelaryi, klaszcząc w dłonie husyckim zwyczajem, jak to żydzi czynią na weselach.

— A co, Baranek, jakże się czujesz? — spytał, śmiejąc się również, Kowalewski.

— Jasnie panie, zdrowy, do usług, — odpowiadał, nie przestając przebierać nogami w drobnych piruetach. — Co Aron nie ma być zdrowy, kiedy teraz dla swego Lejby może dać w posagu Pogonów, dla Gołdy choćby Czemiernę, a dla najmłodszego, Jankiela, choćby Duninowo.. Aron teraz pan lepszy od wszystkich szlachciców, a jasnie pan Staszewski tyle u niego wart, co pieprz za dwa grosze.

— A jakże z głową? — zagadnął Kune.

— Panie felczer, — na to Aron — ja panu co powiem, daj mi pan trochę więcej to lekarstwo! ja będę się znał na grzeczność pana...

Kune, już nie w łyżce, lecz w pełnej szklance przyniósł ziółek z jadalnego pokoju, Aron wypił je duszkiem i z pełnym zadowoleniem smakosza. Wkrótce też radość jego stała się hałaśliwą, bo do choreograficznych swych uciech, przyłączył jeszcze wokalne. Widocznie powrócił już do zdrowia, a osobliwą tę jego rekonwalescencję, podziwiała czeladź czemiernicka przez uchylone drzwi do kredensu.

Nadjechał wreszcie oczekiwany Mordka, cyrulik z Baranowa. Pan Kowalewski wyszedł doń z objaśnieniem, co się stało: Aron jechał do Pogonowa, a Kowalewski spotkawszy go w drodze, rozmówił się z nim w interesie nabycia od niego kotła z duninowskiej gorzelnii. Zrazu Baranek gadał przytomnie, wsiał nawet do sanek Kowalewskiego, dla skończenia targu o kocioł; nagle jednak począł się czegoś niepokoić,



z komisowym zbytem okolicznych produktów wiejskich, jakoto: nabiału, wędlin, serów, i gdyby dołączyć do tego wybiek dobrego pieczywa (dotychczas całe miasto zadawała się żydowskimi obwarzankami i bułkami!), powodzenie mogłoby być świetne — i tylko brakowi wszelkiej inicjatywy przypisać należy, że nikt się o to dotąd nie pokusił.

Dodajmy, że od kilku lat panie miejscowe dały dobry przykład, otwierając pracownię ubiorów damskich (po uprzednim odbyciu praktyki w Warszawie), i żadna z nich na brak powodzenia narzekać nie może.

Być bardzo może, iż w Słucku, mieście w którym handel i rzemiosła są dotychczas wyłączne w ręku żydowskim — znalazłoby się niejedno jeszcze pole do uczciwej pracy dla chrześcijanina; wskazuję wszakże te tylko braki, które się nieraz dały mocno uczuć zarówno mnie samemu jak i wszystkim moim znajomym.

J. K.

*Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.*

## OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE  
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

V.

Zydz i Wystawa.

Prawdziwa uroczyście żydowska. — Namiot pozłocisty. — Karawana w pochodzie. — Życie prostytucyjne i pasożytnicze. — Marzenia ziszczone. — Muzyka jubileuszowa. — Zakątek Bastylii. — Żydzi dystygowani na Polu Marsowem. — Glinzburg. — Camendo. — Rotszyldzi wiedeuścy. — Żyd przechodzący. — Żyd wehodzący. — Nowy obywatel francuzki. — Desperat.

Ta wystawa, to istna uroczyście żydowska! I jakże łatwo zrozumieć ten entuzjazm, który powstał we wszystkich stronach świata z chwilą jej otwarcia! Tę wystawę zrobił żyd według swojego pomysłu; to bazar olbrzymi, to namiot wspanialszy od pałaców; to nomadyzm kąpiący złotem i odziany purpurą; to ostatni wyraz modernizmu, z wieżą przypominającą początki ludzkości i wieżą Babel; to magia ze swymi fałszywymi blaskami, fantastycznymi widziadłami, światłem fosforescentycznym, które zmienia kształty przedmiotów; to apoteoza czarodziejstw, to tajemnicze wydarte naturze, aby olśniewającymi promieniami otoczyć nierządnicę pokazującą łydki, albo błazna prawiącego bezceństwa.

Żyd na Polu Marsowem doznaje głękokiej radości, że

dziwnie odpowiadał na pytania, nareszcie, ni z tego, ni z owego, wyskoczył w śnieg z sanek, i odtąd wciąż już bredził, utrzymując że ma „rozłupaną“ głowę.

— Idźże do niego, Mordko, zobacz, co mu jest, i zdaj mi sprawę, czy w stanie w jakim się znajduje, można go odesłać do Baranowa, pod twoją opieką?

Zaledwie Mordka wszedł do kancelaryi, gdy Aron, poznawszy przybyłego, rzucił mu się na szyję z wybuchem szalonej radości i z okrzykami pieśni, w żargonie tylko dla obydwoh zrozumiałym. Mordko cofnął się, wystraszony, bo śpiewanie i serdeczność Arona wydały mu się podejrzane; zresztą Fajn-Kepele miał dziwny wygląd: zawiązka z głowy osunęła mu się na ramiona, ostrzyżenie, przy samej skórze, zmieniło wyraz jego twarzy, a rumieńce na zwykle żółtawej barwy licu, nadawały zezowatym jego oczom migotliwość jakąś złowrogą; przy tem wszystkiem, Fajn-Kepele bredził i rozpowiadał o milionach, które zdobył, handlując lekarstwem, cudownem na wszelkie choroby. Mordko się cofnął; w miasteczku, szczególnie między żydami, uchodził on za wybornego diagnostyka; tu, tylko rzucił okiem, już nie miał wątpliwości, że Aron zwaryował, a wiedział, że z waryatem zadawać się zbyt blisko, nie jest bezpiecznie.

Lecz Aron nie myślał w tej chwili o bezpieczeństwie Mordki, porwał go wpół i teraz, w parze, chciał wykonać sarabandę, którą wykonywał dotąd, jako solista. Opór ba-

już nie sam skazany jest na wieczną wędrówkę; wszyscy ludzie którzy tam są wyrwani zostali ze swoich ognisk domowych, jak on niegdys, wstrząśnięci w swojej podstawie. W nieruchomych Indyach, w tajemniczej Jawie, w głębi Chin, istoty których przodkowie wieki całe żyli na tem samym miejscu, poruszyły się, puściły się w drogę. Podróźni, którzy setkami tysięcy deflują bezustanku po tym nieporównanym jarmarku, wyglądają jak żydzi; znajdują się na gościńcu i zdają się stanowić część ogromnego najazdu. Żyd więc przestał już być wiecznym tułaczem, którego przybycie wprawiało w zamęt miasto spokojne; stał się wodzem karawany i tłumy idą za nim, nie wiedząc dokąd.

Oto z kolei przybywa pociągami spacerowemi ten, którego zasiedzialość oddawna drażniła żyda: wieśniak, który zdawał się być na zawsze osiadłym na roli którą uprawiali jego ojcowie; wieśniak, którego widywano wieczorami siedzącego na progu swego domu i który pędził żywot przy kościele, w którym jego rodzina z pokolenia w pokolenie otrzymywała chrzest, modliła się i grzebała... Gdy wróci do domu uniesie z sobą niepokojące widziadło tych cudów nagromadzonych; wróci otoczony wyziewami zepsucia, z oczyma palającymi nieznanymi żądżami; smutną wyda mu się wieś niegdys tak mu droga, wieś, którą kochał nawet gdy zima śniegiem ją zasypie; stracony został dla ziemi a stał się zdobywcą żyda; chciwie pochwyli papier który mu poda faktor żyd, migocąc mu przed oczyma nadzieją wygrania wielkiego losu; raz zrujnowany, z człowieka wolnego jakim był na roli, stanie się niewolnikiem; z zacnie od tego, że będzie igraszką w rękach żyda finansisty a skończy na tem, że stanie się narzędziem żyda przemysłowca i będzie pracował na miliony dla właściciela fabryki, której nigdy nie będzie widział.

Jest to święto żydowskie, powtarzam jeszcze raz; na Polu Marsowem żyd widzi towarzystwo takie jakie pojmuje. Niema tam kapłanów, którzyby pobłogosławili pracę ludzką, ale za to wszędzie, na pierwszym miejscu, reprezentanci życia pasożytniczego i prostytucyjnego: hotelnik, szynkarz, leno, przewodnik. Żyd ściałnął tam wszystkie żydówki z Algieru, wszystkich handlarzy papuci i pastylków serajowych; wszystkie wyzyski występku i niezdrowej ciekawości są w jego ręku: wszystkie koncerty, kawiarnie podejrzane, przedstawienia tancerek albo krajowców z dalekich stron, wykrzywających się za kilka groszy; natworzył on mnóstwo Kabałów wszelkiego rodzaju, komisij zagranicznych, w których kilku żydków nieznanych figuruje jako reprezentanci Rumunii, Bułgarii i t. d.

Żyd ma tem więcej powodów być szczęśliwym, że marzenie jego nie przez niego zostało urzeczywistnione. Gdyby on sam był to zrobił, byłby zbudował coś krzyczącego i dziwaczego, pałac z „Tysiąca i jednej nocy“, z fałszywymi kamieniami i świecidłami wszędzie; byłby pozwolił moralnemu zepsuciu rozpostrzeć się z całą swoją szkaradą i podłością. Rzemieślnicy francuzcy geniuszem swoim uszlachetnili rzecz

ranowskiego cyrulika rozgniewał go, a gdy Mordko, w targu z nim, nazwał go waryatem, zapowiadając, iż go zwiąże i jako szalonego odstawi Ryfce do Baranowa, Fajn-Kepele zapadł nagle w ponurość; przypomniał sobie że ma rozłupaną głowę, i wtedy dopiero sam, z własnego popędu, ułożył się na sofie. Czas jakiś pomrukiwał jeszcze, ale już nie hałasliwie; z oderwanych tylko słów, które głośnieji wymawiał po żydowsku, Mordko usłyszał groźby przeciw Ryfce i przekleństwa na goimów.

Uradzono, że w tym stanie, pod noc, nie można się z nim puszczać do Baranowa, Mordko tedy, za opłatą, czuwać będzie nad chorym do dnia następnego, a jutro Kowalewski wyprawi obydwoh swemi końmi do domu.

Gdy po naradzie weszli do kancelaryi, Aron spał już snem twardym, a sen ów jego przeciągnął się nazajutrz do pierwszej z południa. Musiano go zbudzić, ile, że to był Piątek, szabas nadchodził razem z zachodem słońca, a wiadomo, że z nadejściem godziny szabasowej, jazda wzbbroniona jest żydom.

Walek się guzdrał z zaprzężeniem koni, Mordko więc poszedł sam do stajni, aby fornała przynaglić do pośpiechu.

— Baranek, — ozwał się Kowalewski, do stojącego w zadumie pod piecem Arona, — furmanki twoje czekają jeszcze na ciebie w Pogonowie, jakże będzie z tą pszenicą?

Aron ciężko westchnął.



w wykonaniu; ubrali w ciało gorączkowy pomysł semity; policja zaprowadziła w tem trochę porządku pozornego — całość podoba się i zajmuje.

Do dzwieków orkiestry cygańskich, grajków na gongach, na kasbasach tunetańskich i marokańskich, żyd miesza swoją muzykę humanitarną i zawodzi hymn na cześć r. 89.

Jubileusz 89 r. to jubileusz żydowski. P. Zadoc-Khan sławi wielką datę w wielkiej przemowie. Aleksander Weil, uniesiony radością, tonem proroczym ogłasza, że rewolucya, która nam dała za panów garsé hebrajczyków, gnijących przedtem po ghattach niemieckich, jest największym wypadkiem na jaki ziemia kiedykolwiek patrzyła.

„Archiwa izraelskie“, dla których r. 1789 jest „nową Paschą“ przyznają, że rewolucya francuzka posiada bardzo wybitny charakter hebrajski. Oskarżano mnie o ducha stronniczego, gdy mówiłem o żydowskim pochodzeniu rewolucyi. Teraz kiedy sam Izrael fakt ten uznaje, może wkońcu przekonać się że miałem słusność.

Dlaczego Izrael miałby dłużej udawać wstydlivego? On występuje już teraz jako jedyny spadkobierca i jedyny beneficjaryusz tej Rewolucyi, która kosztowała tyle krwi. Wszyscy ci co pracowali na żyda nie są dziś w stanie zaprzeczyć mu jego zdobyczy. Burżuazya kona w przekupstwie i intrydze; proletaryat nikczemnieje w nędzy i bezsilności; a na szczątkach tego co było Francją stoi żyd tryumfujący.

To nie razi zresztą nikogo. Francuzi myślą tylko o zabawie; to co się dzieje zagranicą nic a nic ich nie obchodzi. Niby rzymianie, o których mówi Salwian, wyglądają jak gdyby wypili coś upajającego i z uśmiechem gotują się na śmierć: *Sardonis quodammodo herbis omnem Romunum populum putes esse saturatum. Moritur et ridet...*

Wszyscy chcą tam być; cisną się w nieprawdopodobnych wehikułach; szturmem zdobywają karawany przerobione na omnibusy. Niektórzy okryci są łachmanami, ale to nic. Niektórzy umierają z wycieńczenia na wieży E ffla, ale to nic, — byli tam i widzieli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## REZYDENT „PANA BRATA“

napisał

WINCENTY HR. ŁOŚ.

(Dalszy ciąg.)

Zaciekawiony niezmiernie, przystąpiłem do oglądania tych darów, a kapitan przygotowywał butelkę wina i dwie szklanki. Zdziwienie moje ustąpiło pierwszeństwa radości, gdy z teki wydobyl kilka oryginalnych dokumentów królów polskich, wydanych na różne godności mym przodkom, a z puzderka dwie miniatury, przedstawiające rodziców stry-

— Koszt daremny, bo przecież chłopci, policzą sobie za dwa dni straconych,—zrobił uwagę Kowalewski.

— Z przeproszeniem jasnie pana, co to się wszystko stało? — zapytał melancholijnie.

— Podobno byłeś chory.

Aron obmacał swą głowę w jakiejś dziwnej niepewności, a po chwili namysłu rzekł:

— Wolne żarty jasnie pana; ja taki zdrow, jak już bardzo dawno nie był, tylko ja mam wielkie zmartwienie.

— Czegóż się martwisz?

— Bez urazy jasnie pana, jasnie pan zakpił z Arona.

— To jeszcze nie zmartwienie.

— Czemu nie? Lublinerowa rozwiedzie się ze mną, bo sam Mordko rozpowie wszystkim, że ja waryat.

— Tak, to zmartwienie, na które wszakże jest rada.

— Nie, jasnie paniel... U państwa, to się żenią i rozwodzą dla czego innego, niż u nas; u państwa to jest trochę honor, albo wiele honor, a zawsze jest honor, u nas jest trochę pieniędzy, albo dużo pieniędzy, a zawsze pieniądze; dla tego u państwa jest honor między mężem a żoną, u nas są pieniądze w małżeństwie. Honor nie widać, tylko człowiek o nim myśli, a pieniądze to rozum widzi przez oczy. Niech mi jasnie pan wierzy, straty honor nie tak prędko dowiedzie, jak straty pieniądze... Ryfka zaraz będzie wiedziała o moję stratę — i zaraz też powie, że

jeźnego dziada, a mych pradziadów w prostej linii. Była to więc właściwie moja własność te podarki; nie przeszkodziło to jednak, żem się rzucił na szyję panu Marcelemu, podczas gdy ten mówił:

— *Preciosa! Preciosa!* jegomostku! Znalazłem je w skrytce szuflady po nieboszczyku dzieźcu, i strzegłem jak oka w głowie. Co... tego? nie piękne porękawiczne? co? hm?

Tu podał mi szklaneczkę wina i wypił swoją za moje zdrowie, wyrażając mi wdzięczność za pomoc w interesie. Inny to był już człowiek, jakiś śmielszy, więcej otwarty i pewniejszy siebie. Skryte jego oczy nie zdradzały tej właściwej im trwożnej podejrzliwości.

— Hm! tego... mrucał przy winie—całą młodość człowiek spędził w wojsku, tego... potem długo bardzo się tułał, i potem był rezydentem, tego... tak mnie pan brat nazywał, słyzałeś jegomostek? Zebrało się lat sześćdziesiąt i dwa i dopiero teraz dochrapał się człowiek sytuacji i wyzwolił z pod pana brata.

Powstał i zuów mnie ściskając, rozczulonym tonem szeptał:

— Dziękuję jegomostkowi, dziękuję za pomoc w tym interesie. Ot, człowiek na stare lata będzie przynajmniej człowiekiem... posesor Majdanul... hm... tego... a nie brat pana z Rogacza, pana brata, tego...

Popijając wino, coraz swobodniej pomrukiwał i wytaczał swoje żale na brata, z racyi straconej połowy Bębnówki, kartofli i różnej innej biedy. Ja zaś na żale te odparłem:

— Bo sam sobie kapitan winienes. Dawno trzeba było się wylegitymować i rachunki z bratem ukończyć. Dłaczegóż pan tego dotąd nie zrobiłeś? Wszak lat temu trzy, gdy byłem w Majdanie...

— Tak, tego...—podchwycił kapitan — są *impedimenta!* Nie mogę!

— Jakież? może ja poradzę!

— O nie!—uśmiechnął się Skowroński, wychylając do połowy lampkę wina i pociągając na zapas z cybucha—na to już nikt nie poradzi. Mądry jegomostek! znalazł paragraf na paragraf i znalazł *modus*, tego... na akt sepultury, ale na to *impedimentum* niema głowy!

— Wszak obiecałeś mi kapitan opowiedzieć!

— Obiecałem, tego... ale... no! napijmy się jegomostku za zdrowie wszystkich dzielnych ludzi.

W nadziei, że wino rozwiąże język kapitanowi, wychyliłem całą lampkę i zmusiłem pana Marcelego do uczynienia tego samego, twierdząc, że takiego zdrowia nie można pić niepełną szklanką.

Powoli butelka się kończyła i Skowroński na jej dno spoglądał z zalem.

— Czy wie jegomostek, że węgrzyna nie piłem od lat bardzo wielu... Raz pan brat córce wyprawiał wesele i zaprosił mnie, a nawet do rozlewania, tego... przeznaczył, ale taką wystawił lurę, żem i nie pokosztował. Teraz dopiero,

Aron Baranek, Fajn Kepete podbankrutował na rozumie, kiedy zrobił taki głupi interes z pieniędzmi; a jak tak powie, to i Mordko jej przyswiadczy, że mądrość Arona zrobiła już krach, i Aron teraz, albo naprawdę będzie na łasce Lublinerowej albo Lublinerowa zgubi Arona, dając mu rozwód.

— Posłuchaj mnie, Baranek! możesz jeszcze wyjść zwycięzko z całej tej sprawy, załatwiając ją w uczciwy sposób, i tak: Cena pszenicy na dobie, po cztery dwadzieścia pięć, zgodziwszy się po pięć, tracisz na trzystu korcach dwieście dwadzieścia pięć rubli, owóz zniszcz w moich oczach kontrakt, przez co rozwiąże się umowa, a ja dam ci pokwitowanie, za Staszewskiego, że ten nie będzie miał do was żadnej pretensyi, nadto jeszcze, zaraz po szabasie zwrócę Lublinerowej tysiąc pięćset rubli.

— Nie, proszę jasnie pana, tak być nie może, ja bez za deu zarobek tej sprawy puścić z ręki nie mogę, ja teraz wiem, że pan Staszewski nie kupił pszenicy od pana Korwina.

— Ale ja kupię ją za dwie godziny, a za sześć godzin zwiozę trzysta korcy do Pogonowa,—pszenica będzie!.. mam jeszcze dzień dzisiejszy i całe jutro do zwózki, gdy tobie pozostaje zaledwie tylko kilka godzin dzisiejszych; jutro szabas, pojutrze Niedziela... Jak chcesz? daję ci wóz i przewóz.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



przejeżdżając przez Lublin, wziąłem u Nusselbauma ot, tego... z postanowieniem wypicia z jegomostkiem, jeżeli interes... wcale dobrze! węgrzyn, panie! Nusselbaum ma wina.

Zadzwońnięm na kelnera i kazałem przynieść butelkę dobrego węgierskiego. Gdy butelkę podano, kapitan, którego pulchne policzki rumieniały i nabrzmiwały, na moje nalegania, aby mi wyjawiał tajemnicę skazującą go na dobrowolną śmierć moralną wobec prawa, tak mi odpowiedział:

— Wojskowe wypadki, tego... Stało się. Obiecałem! Jegomostkowi, jako memu prawdziwemu dobroczyńcy, szczerłość i ufność winieniem. Ale o tem nikt wiedzieć nie może, Boże uchoj pan brat! toby mi dogryzał, ani proboszcz... ani Perkowski!

— Ależ, nikomu nie powiem!

— Słowo? słowo?

— Słowo.

Kapitan już miał zaczynać, gdy nagle zapytał z przerażeniem:

— Gotów jegomostek jeszcze podać do druku ten historyczny trafunek? święty Boże! tożby to była hańba dla Skowrońskich...

— Ależ nigdy! — zapewniałem coraz bardziej zacieka wiony.

— Otóż tak to było — zaczął wreszcie, pociągnawszy z ośm razy z cybucha na zapas i poprawiwszy się na krzesło — tak było, niestety, ale jegomostek nikomu nie powtórzy tej historycznej wersyi? Ja z moją kompanią stałem raz na uboczu i należałem do tych którzy mieli zasłaniać pułk najwięcej wystawiony na ogień. Gdy jednakże zobaczyłem cały pułk ten uciekający w popłochu, myślałem, tego... że taki do rejterady wyszedł rozkaz z góry. Co to w bitwie: kurz, hałas, człowiek tylko się orientuje, ale nie słyszy. A tu armatnie kule urywały nogi i głowy, aż strach myśleć.

Kapitan umilkł a ja nalegałem.

— To też, tego... — znów począł, popiwszy — będąc pewny że dowódca kazał rejterować i widząc zamieszanie, zawołałem, tego... Co było robić, „*nec Hercules contra plures*“.

— Cóżes kapitan zawołał?

— „Do odwrotu!“ zawołałem, tego... — odparł z wysileniem kapitan — i sam naprzód ruszyłem, pewny że wszystkie siły za nami ucieczką się salwują.

Tu kapitan odpoczął, zamyslił się i po dobrej pauzie dopiero kończył smutnie:

— Inaczej się stało. Uciekł tylko ów pułk i moje dwie kompanie. Reszta biła się dalej. Gdym to spostrzegł, chciałem nazad komenderować do szeregu, ale już było za późno, żołnierze broń w ucieczce porzucali a człowiek się na całe życie splamił! Nie było można się pokazywać ludziom. Wszak łatwo mogłem spotkać się oko w oko z takim, który mnie słyszał jak komenderowałem, tego... Rozumie teraz jegomostek? he?

Mina moja zdradzała, że nie nie rozumiem.

— Przecież — tłumaczył więc kapitan — gdybym dziś chciał się wylegitymować, musiałbym opowiedzieć, że uciekłem z pola bitwy, a nie poległ bohaterską śmiercią, jak pisze w onym akcie. Oto przeszkoda, na którą żadna głowa nie poradzi. Pan brat dopieroby się cieszył, mogąc nazwać mnie tchórzem...

Umilkliśmy obaj i milczeli dość długo.

— *In vino veritas* — mrknął jeszcze kapitan — gdyby nie ten trafunek, tobym dziś był panem bratem pana brata, a nie rezydentem, jak mnie śmie nazywać, i miałbym pół Bębnowki, i nie potrzebowałbym, tego... lat dwadzieścia o żebrany chlebie tułać się Bóg wie nie gdzie.

Westchnął i jeszcze dodał:

— Stało się! Niech się pan brat ma moje sto pięćdziesiąt tysięcy, ale niech nie stoi w historii, że kapitan Skowroński Junosza, tego...

Pyknął z fajki i westchnął.

— Akt sepulturny! ha! ot i lepiej teraz może. Kapitan zginął bohaterską, tego... a ja i tak posesor Majdanu. Szkoda, że na sześć lat tylko. Ojciec dobrodziej nie chciał na dłużej! Wielka szkoda, a może dłużej pożyję? Ale jegomostek już w tem będzie, bym miał do śmierci prolongatę arendy Majdanu. Ho, ho! jabym żył, bo Skowrońscy do esmdziesiąciu lat dosięgają, ale mnie zniszczyły te dwadzieścia lat poniewierki i... wstydu. Dziś pan brat nie wie, i ksiądz nie wie, i Perkowski nie wie, ale mnie wciąż wewnątrz trapi, że nie dotrzywał placu. Hm, stało się! To też nie żyję, paragraf ósmnasty wyraźnie to mówi! Ale co jegomostek myśli? Posesysi Majdanu nikt mi kwestyonować nie może, bo cóż kogo obchodzi kapitan, który poległ? hm?

(Dalej ciąg nastąpi.)

## MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

W Salonie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. — U Krywulta. — Coś niecoś z dziejów teatru. — „W roku 2000“, powieść Edwarda Bellamy. — „Błękitni“ i „Szary proch“, powieści M. Rodziewiczówny. — „Hrabia August“, notatki i wrażenia Aleks. Mańkowskiego. — „Moi znajomi“, nowelki M. Konopnickiej. — Nowe wydanie Syrokomla.

Jadąc, tramwajem naturalnie, na Wystawę Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, obiecywałem sobie moc artystycznych rozkoszy. Nie byłem tam, przyznaję się szczerze, przez całe lato, wiedząc, że to pora, dla sztuki w ogólności a dla salonów artystycznych specjalnie, jałowa. Zwyczajowe wyludnianie się miasta na czas miesięcy letnich, sprawia, że i salony nie mają bardzo dla kogo starać się o nowości, i niema tych, coby im prace swoje nadsyłali, gdyż malarze mają może więcej i słuszniejszych niż zwykli śmiertelnicy powodów szukać w tej porze wrażeń, wytchnienia i natchnienia zdala od rozpalonych i opustoszałych bruków miejskich, na łonie sielskiej natury.

Tego lata zwłaszcza naczytałem się po wszystkich piśmiech tyle wiadomości o wycieczkach artystów naszych, o zapełnianiu się ich tek notatkami, szkicami i studjami, o improwizowanych na letnich siedzibach pracowniach artystycznych, iż w głowę zachodziłem nieraz, co to będzie, gdy przyjdzie czas powrotu tych ptaków wędrownych, i obawiałem się czy nie będzie trzeba otworzyć kilka jeszcze nowych salonów na pomieszczenie sypiącej się na nas produkcji artystycznej, z uzbieranych i przygotowanych podczas lata materiałów.

Tymczasem nadeszła jesień, i zima nadobrze już w oczy nam i do kieszeni zaglądać poczyna. Z chwilą kiedy pierwszego rubla na pierwszy korzec węgla wydać musiałem, pomyślałem sobie: Ano, wybieraj się człeku na wędrowkę; lepiej częściowo, w miarę jak się pojawiać zacząć, zapoznawać się z temi arcydziełami, poczętemi pod zdrowym tchem świeżego powietrza, wypieszczonemi na łonie pól, łąk i lasów, owianemi wonią macierzanki i aromatem żywicznym; — potem, gdy się to wszystko naraz zwali na ciebie, nie dasz sobie rady, nie zdołasz się połapać w tym chaosie.

Tak sobie perswadowałem przed trzema czy czterema tygodniami; ale zwyczajnie: chłop strzela, Pan Bóg kule nosi; zaszło mnie to i owo, jak to bywa na świecie, i parę tygodni od chwili powzięcia owego postanowienia zbiegło mi tak jak na niczem. Dopiero w ostatnią sobotę siadłem do tramwaju i ruszyłem na Wystawę Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, obiecując sobie, jak już powiedziałem, mnóstwo miłych wrażeń, a potrosze obawiając się zbytecznego ich nawału.

Jak zwykle, zwłaszcza po dłuższej w salonie niebytności, wstąpiłem naprzód do kancelaryi, powitać nieporównaną niegdyś salonu Krywulta a dziś wystawy Towarzystwa kustoszkę, pannę Wołowską.

— Cóż — rzekłem wysłuchawszy grzecznej wymówki, że się tyle czasu nie pojawił — teraz za to musi pani mieć mnóstwo nowości.

— A tak, mamy trochę, zwłaszcza prac młodszych artystów.

— Chwała Bogu, że i młodzi nie próżnują.

— Jeśli pan sobie życzy, mogę podyktować wykaz rzeczy świeższych.

— Dziękuję pani uprzejmie na ten raz. Dziś przyszedłem tylko żeby się rozpatrzeć ogólnie, sądzę bowiem, że na pierwszy raz ledwie mi na to czasu starczy. Gdy mi będzie chodziło o szczegóły, odwołam się do grzeczności pani.

Uściskałem zaczynając rękę kustoszki i poszedłem.

Udałem się naprzód do lewego kompartymentu. Tutaj powitał mnie szereg wizerunków artystów rozwieszony u góry i sami starzy, dobrzy znajomi, na czele których „Barbara“ Simmlera, bronz „Z ostatnich dni Pompei“ Brodzkiego, i tyłu, tyłu innych. Potem poszedłem na prawo. Tutaj, na pierwszym wstępie, w osobnej przegródce, uderzył mnie portret mężczyzny siedzącego na stołku, w całej postawie, na którego widok nie mogłem powstrzymać wybuchu mimowolnego śmiechu. Co to jest? — pomyślałem sobie. Wyrażenie ktoś wylał na ten portret garnek z farbą niebieską do bielizny, z pod której tu i owdzie tylko przebijają tony żółtawe, zielonawe i białawe. No, ostatecznie przypadki chodzą nietylko po ludziach ale i po portretach, — ale jakże można było brać na wystawę obraz tak szkaradnie powalany... Dziwna rzecz!

Opamiętałem się dopiero, gdy wdzawszy okulary, zdołałem u spodu portretu wyczytać nazwisko: P o d k o w i ń.



s k i... Aha! to z impresjonizmem mamy znów do czynienia. Począłem się pilnie rozpatrywać w malaturze i — żal mnie zdjął szczyry, głęboki. Ten portret jest bardzo dobrze narysowany i trafiony, ale płakać się chce nad dziwactwem, — mało nad dziwactwem — nad waryacją jego kolorytu. Twarz mężczyzny kredowa, włosy seledynowo-żółtawe, wąs jeden jaskrawo pomarańczowy, drugi bodaj nie niebieski; za to całe prawie ręce niebieskie, farbą zabrane; majtki, niby białe, zmazane w farbie niebieskiej, na którą tu i owdzie popryskane są punkta żółte, niewiadomo co oznaczające; słowem istna orgia barw, jakiej nikt nigdy nie widział i nie będzie widział w naturze oprócz p. Podkowińskiego i jego towarzyszy impresjonistów, jeżeli i oni ją kiedykolwiek widzieli. Co za szkoda takiej młodej zdolności, jak p. Podkowińskiego, takim *delirium* kolorystycznym owładniętej!

Jakby dla kontrastu, w tej samej przegródce pomieszczono drugi portret, pędzla p. Badowskiego, bardzo dobry, pełen prawdy i natury. Zestawienie to wydaje się umyślnem, obliczonym na opamiętanie młodego impresjonisty. Dobrze to wszystko, ale naprzód środek ten pozostanie na pewno bezskutecznym, gdyż p. Podkowiński i bez tego widział zapewne niemało dobrych, nie niebieskich portretów, a jednak się nie opamiętał, — z drugiej zaś strony... ale o tem nieco później.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Coroczne święto. — Nawet Powązkom nie przebacza duch czasu. — Dawniej i dzisiaj. — Modlący się starzec i rozkoszka gromadka przedstawicieli żydowsko-warszawskiego postępu. — O czym ich chciał prosić — i co z wesołym elementem warszawskiego półświatka mogłaby czynić służba cmentarna. — Interpelacja w sprawie funuszu na mieszkania dla urzędników kolei Warsz. — Wiedeńskiej — i pewne opuszczenie w porównawczych studyach jednego z dyrektorów. — Dziwne pytanie i proste objaśnienie. — „Kuryer p. Löwenthala w roli obrońcy moralności. — Za co „Kuryer“ zgromił pewnego obywatela z ulicy Piwnej i co ów obywatel mógłby odpowiedzieć? — Jeszcze pytanie.

Coroczne to święto, — corocznie się powtarza i nie z swej powagi a piękności rzewnej nie traci. Niestety, źle mówię; nawet świętu umarłych duch czasu nie przebaczył, manifestując się nawet tu, wśród grobów, swem cynicznym błazństwem i mącąc ów podniosły spokój serc i dusz wierzących. Nie chciałbym powtarzać za Kuryerami szablonowego: „i w tym roku tłumy ciągnęły na Powązki“, — ale chciałbym raczej zwrócić uwagę na pewien objaw gorszący, który każdego z ludzi szanujących świętość miejsca i popioły zmarłych, dotyka bodaj czy nie bardziej boleśnie, aniżeli różne inne wybryki przeróżnych postępowych... pajaców, nawołujących ludzką do wyrzeczenia się wszelkich cech człowieczych. Dawniej, pamiętam, choć nie jestem zbyt stary, do tej drugiej Warszawy, w Dzień Zaduszny, „ciągnęły“ także „tłumy“, ale cisza cmentarna nie zmieniała się przez to na uliczną wrzawę. Widziałeś, podobnie jak i dzisiaj, tysiące twarzy ludzkich, ale na tych twarzach nie mogłeś dostrzedz nic innego, prócz powagi, spokoju lub cichej łyzy sierociej. I zdało ci się, że nawet najbardziej lekkomyślnych półgłówków dzień i miejsce wytrącają ze zwykłego usposobienia, zniewalając, jeżeli już nie do szczerzej modlitwy, to przynajmniej do skupienia rozstrzelonych, pędzących z wiatrem myśli i do zairzenia w głąb istoty własnej. Dziś się nawet tu jest już inaczej. Za mało widzisz wierzających, wznoszących się myślą i modlitwą ku nieznanym krainom wieczności, a za dużo gości przybywających z miną taką, z jaką się idzie na, mniej lub więcej, interesujące widowisko. Z aureoli ciszy i świętości, otaczającej to wielkie miasto mogił, zdaje się szczydzić gwar bezmyślnych śmiechów, cicha zaś twa rozmowa z tymi, których ukochałeś, a którzy cię odeszli, rwać się musi co chwila. I wówczas to czujesz, że nawet tu ów postęp nowożytny ściga niemikosiernie średnio-wieczne przesady.

Tu oto starzec klęczy u stóp wizerunku Chrystusa, na mogile swoich ukochanych, z którymi w chwili tej właśnie łączy go łyza serdeczna i serdeczna modlitwa, a tuż obok, o kilka ledwie kroków, stoi wesoła gromadka elegantów, wyglądających i zachowujących się tak, jakby chcieli gwałtem stwierdzić i uzasadnić teorię — Darwina. Jeden z nich nawet, puszczając kłęby dymu (!), puszcza zarazem równie płaskie jak bezmyślne koncepta, mimo uszu przechodzących kobiet. Żaden z tych upostępowionych i, wyzwolonych z przesądów religijnych — z przeproszeniem — błaznów, w pierwszym lepszym domu prywatnym, a chociaż trochę przyzwolonym, nie śmiałyby być ani tak... dowcipnym, ani tak cynicz-

nie wesołym; ale tu, w świętym domu zmarłych, jest on pewnym siebie. Umarli śpią snem wiecznym, nie podniosą się i nie skarcą zuchów za bezczeszczenie, szanowanego nawet pośród dzikich, miejsca ich odpoczynku. Zuchy wiedzą o tem i radzi są w dalszym ciągu swej wesołej głupocie, którą aż tutaj wystawiają na pokaz. A wówczas znowu, obok smutku tkwiącego w duszy, przejmują cię rozżalenie takie, że nie chcąc i nie mogąc czynić skandalu w miejscu które czcisz, radbyś najnędniejszego z owych przedstawicieli żydowsko-warszawskiego postępu prosić o odrobinę zmiłowania dla twojego wstecznicstwa i dla uczuć świętych.

Ponieważ jednak przypuszczam, a nawet mogę twierdzić z pewnością, że prośba taka nie odniosłaby skutku, ale wywołałaby raczej nowy wybuch wesołości i śmiechu, przeto czyby dla poskromienia tego rodzaju jegomościów wesołych nie należało używać sposobów praktyczniejszych? Niechby ich naprzykład służba cmentarna objaśniała najprzód w sposób grzeczny gdzie są i jak, ze względu na miejsce, zachowywać się winni, a gdyby łagodna perswazyja podobna okazała się prózną, niechajby ich służba wspomniona brała delikatnie za kołnierz i wyprowadzała po za bramy cmentarza. Mnie przynajmniej zdaje się, że parę albo kilka przestróg w tym rodzaju oddziaływałyby, mniej lub więcej, skutecznie na ów element wolnomysłny warszawskiego półświatka i albowy go zwróciło do miejsc dlań odpowiedniejszych, albo też zmusiło do szanowania miejsc czczonych przez miliony. W każdym zaś razie, przynajmniej groby nieboszczyków byłyby wolne od zgnitego powiewu nowożytnego poganizmu, a i ludzie zdążający na cmentarz dla modlitwy, dla obcowania z daszami istot drogich, byłiby wolni również od widoku przejmującego zarówno wstrętem jak głęboką boleścią.

Na tem kończąc moją interpelację w sprawie nieboszczyków i tych ich najbliższych którzy tu pozostali, przechodzę do interpelacji innej, dotyczącej sprawy czysto ziemskiej. Oto proszeni jesteśmy o pomieszczenie następujących „słów kilku“:

„Szanowny Redaktorze! Sprawa funduszu czyli dodatku na mieszkania dla urzędników drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, mimo przychylnego usposobienia dla sprawy tej prezesa oraz niektórych członków rady — ostatecznie, jak wiadomo, upadła, a stało się to mianowicie dlatego, że jeden z p. p. dyrektorów wykazał, na podstawie cyfr oraz zestawień porównawczych, iż służba drogi wspomnianej jest bez porównania lepiej wynagradzana aniżeli służba niektórych dróg w Cesarstwie, jak naprzykład, dróg południowo-zachodnich. Dziwna rzecz jednakże, że ów pan dyrektor, przedstawiając rezultat swych studyów porównawczych, pominął w nim jeden dość ważny szczegół, a przez co też i porównanie samo wymaga z konieczności pewnego uzupełnienia. Mianowicie: droga Wiedeńska z odnogą Bydgoską i Sosnowicką liczy ogółem wiorst 361, drogi zaś południowo-zachodnie, z wszystkimi odnogami, mają długości z górą 3,200 wiorst. Na drodze Wiedeńskiej dwóch p. p. dyrektorów pobiera pensyi etatowej po 10,000 rubli każdy, tantyem natomiast p. p. dyrektorów za rok 1889 uczyniła ogółem rs. 13,500, a fundusz na mieszkania dla nich wynosi po rs. 1000. Nadto, każdy z p. p. naczelników wydziałowych i ich pomocników, oprócz pensyj wynoszących od 2,500 do 6,000 rs., pobiera również na mieszkanie po 500 rubli rocznie. Na drogach zaś południowo-zachodnich, przy wyrażonej powyżej ich długości, jest jeden dyrektor z płacą roczną wynoszącą 9,000 rubli, bez żadnych już tantyem i dodatków ubocznych. Sądzę, iż przy porównawczym zestawieniu przeciętnego wynagrodzenia pracowników kolejowych tu i tam, jest to szczegół nie bez znaczenia, a jednakże pan dyrektor, któremu powierzono zbadanie oraz wyświetlenie kwestyi, pominął go w swych studyach. Dlaczego?

„Racz Szanowny Redaktorze przyjąć“ i t. d.

Wszystko to bardzo dobrze, tylko to ostatnie pytanie wydaje mi się dziwnem. Dlaczego pan dyrektor, w pouczającym swem studyum, nie powiedział wszystkiego?! Ano, dla tej prostej przyczyny, że ów p. dyrektor nie mógł przecież przyjść na zebranie i przemówić: panowie! ponieważ u nas otrzymują „fundusz na mieszkanie“ ci wszyscy którzy pobierają po kilka albo kilkanaście tysięcy rubli i którzy posiadają nawet własne wspaniałe kamienice, przeto wszystkim tym, którzy biorą po kilkaset rubli i po za tem nic więcej, funduszu o jakim mowa dać nie można. Takiego wniosku p. dyrektor postawić nie mógł, gdyż najpierw byłby to sens moralny wysoce humorystyczny, a powtóre mógłby być wywołać decyzję wprost przeciwną tej, jaka zapadła.

Pan dyrektor przeto postąpił sobie o wiele konsekwentniej, aniżeli postępuje naprzykład „Kuryer Warszawski“, który jest ciągle tego przekonania, że od wszelkiej



logiki i konsekwency więcej jest warta — bлага. Naprzykład: W N-rze 298 organu p. Löwenthala czytamy: „Zgorszenie — Ulica Piwna, pomimo sąsiedztwa kościoła, jest „wciąż widownią scen nieprzyzwolonych. Zgorszenie doszło „już do tego stopnia, iż w jednym z domów, nad bramą którego znajduje się wizerunek Bogarodzicy, wynajęto mieszkanie wesołym córcom. Takiej niewłaściwości należałoby raz skuteczną tamę położyć.“

Że „Kuryer“ fakta takie gani, w tem naturalnie nie może być nic złego. Owszem, ja pierwszy pochwaliłbym go za to, gdyby nie okoliczność, o której „Kuryer“ zapomina widocznie, nie biorąc jej w rachunek. Wszelka nagana, a zwłaszcza też nagana publiczna, jeżeli ma być skuteczną, powinna być koniecznie: 1 o szczerą, 2 o sprawiedliwą. Bez tego ani rusz, gdyż inaczej nagana, wypowiedziana w tonie nawet najpoważniejszym, nietylko nie osiąga właściwego skutku, ale raczej zamienia się w kpinę. Nagana „Kuryera“, w tych razach, szczerą być nie może, gdyż trudno jest przypuścić, iżby starozakonnemu jego właścicielowi leżała zbyt na sercu cześć dla świątyń naszych; powtóre zaś, nagana nie jest sprawiedliwą, albowiem ów zganiony właściciel domu przy ulicy Piwnej mógłby „Kuryerowi odpowiedzieć tak: Jakto? — więc gdy wy, w piśmie, pod pozorem stręczenia małżeństw, uprawiacie stręczycielstwo zgoda innej natury, to w tem niema nic złego; a gdy ja owe „córy wesołe“, z których niejedna może swój upadek dzisiejszy wam właśnie, czyli onemu wabieniu się w „Kuryerze“ waszym zawdzięczać mogła, — wpuszczam do swego domu, to jest rzecz gorsząca? Powiadacie że dom mój jest za blisko kościoła? — a wy czyż nie ułatwiacie schadzek romansowych (zob. „doniesienia osobiste“ w N-rze 351 z r. z.) w samych Domach Bożych? Tłumaczyliście nam, że do wprowadzenia onej rubryki stręczycielskiej zniewoliły was wymagania postępu, duch czasu i t. d. A mnież nie wolno iść z postępek? Niewłaściwości tej — wołacie — jaką ja popełniam, należałoby raz położyć tamę! Owszem, moi panowie, ale czy byście też nie uważali za właściwe zacząć od „położenia tamy“ zgorszeniu i ohydzie w swoim własnym organie, z którego my, śmiertelnicy zwyczajni, mamy brać wzory moralności i cnoty?

Takby mógł ów skarcony, najzasadniej zresztą, obywatel z ulicy Piwnej odpowiedzieć „Kuryerowi“ p. Löwenthala, a „Kuryer“ co mógłby odpowiedzieć na to?

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Doktor Koch i suchoty. — Tłuste telegramy i prawdziwy stan rzeczy. — Obowiązek sumienia kronikarskiego. — Akademia medyczna dla kobiet w Edynburgu i księżna Fife. — Królowa-poetka. — Najnowszy dramat Carmen-Silvy. — Legenda rumuńska. — Wspomnienie o Drummoncie, wystawie paryżkiej i żydach. — Prąd koczowniczy. — Cenniejsze jego objaśnienie i ostatni jego wyraz. — Droga na księżyc, nowa stacja lecznicza i .. niech żyją Yankesi!... — Górą Drumont! — Rouvier i Rotszyld. — Wycieczka Capriego do Włoch. — Kalnoky nie pojedzie. — W Holandyi. — Księżę Adolf Nassauski w Luksemburgu. — Wrzód Luksemburski. — Poprawa położenia w Portugalii. — Niezwykła niespodzianka.

Nie chciałbym mieć radości, jaką światu przyniosła wiadomość zamieszczona w berlińskiej „National Zeitung“ a przez niektóre nasze pisma w postaci telegramu tłustym drukiem powtórzona, według której D-rowi Kochowi udało się rozwiązać problem leczenia suchot zapomocą szczyptenia jadu suchotniczego. Daj Boże, żeby tak było; ponieważ jednak, z własnego, niestety, doświadczenia, wiem że tem boleśniejsem bywa rozczarowanie im większe poprzedziły je nadzieje, mam sobie za obowiązek zakomunikować moim Czytelnikom, co w jednym z ostatnich numerów „New-York-Heralda“ wyczytałem.

Korespondent berliński tego dziennika pisze, iż w tych dniach był u D-ra Kocho i zapytywał się go jak stoją jego badania nad bakcylosem suchotniczym. Dr. Koch odpowiedział: „Musicie mi panowie zostawić jeszcze sześć do ośmiu tygodni czasu, zanim ogłoszę szczegóły moich ostatnich doświadczeń, i do tego co już wiadomo o możliwości leczenia suchot coś nowego dodać zdołam. Moja mowa na ostatnim kongresie lekarskim została, niestety, po większej części źle zrozumiana i błędnie komentowana. Postanowiłem zatem o moich pracach bezwzględnie zachować milczenie, dopóki takowe zupełnie ukończone nie zostaną. Aż do tej chwili tajemnica musi osłaniać zarówno moje studia jak moje praktyczne doświadczenia, które nad suchotnikami w szpitalu „Charité“ prowadzę“.

Otóż, ponieważ korespondent nie podaje wyraźnie daty, pod którą z d-rem Kochem rozmawiał, nie wiem czy owe przez niego zastrzeżone sześć do ośmiu tygodni już mogły

upłynąć, czy też wiadomość podana przez „National Ztg.“ jest prostym humbugiem reporterskim lub wynikiem czyjejs nieświadości, którą w profanach tem łatwiej przypuścić można, skoro na kongresie lekarskim, złożonym z samych specjalistów, mowy d-ra Kocho nie zrozumiano i fałszywie ją wytlómaczono.

Dr. Koch zapewnia zresztą, że jak tylko pomysłny rezultat uwieńczy jego mozolne dochodzenia, ani chwili nie będzie krył światła pod korcem, metodę swoją ogłosi całemu światu, i odtąd każdy rozumny i wykształcony lekarz będzie ją mógł w praktyce swojej stosować.

Bodajby się zbytecznem okazało moje ostrzeżenie, które sumienie kronikarskie uczynić mi nakazało.. Zawsze lepsza niespodzianka niż zawód.

Ja bo podaję same pewne wiadomości, a również takie, które jeżeli nie Czytelnikom, to Czytelniczkom moim sprawią pewną przyjemność, naprzykład wiadomość o założeniu w Edynburgu akademii medycznej dla kobiet. Ja tam przynajmniej znam się otwarcie, że nie dałbym się leczyć doktorowi-kobiecie (przez czyste uczucie skromności, nic więcej!), ale jeżeli już kobiety mają się uczyć sztuki lekarskiej, to chciałbym przynajmniej, żeby się jej uczyły w szkołach specjalnie dla nich urządzonych. Więcej niż samawód lekarski dla kobiety, razi mnie jej akademickie koleżeństwo z mężczyznami; mam takie poszanowanie, taką cześć dla płci pięknej, że nigdy nie chciałbym się znaleźć w położeniu, któreby mi dawało prawo nazwania kobiety kolegą. Wielki poeta powiedział:

„Gdy na kobietę znwołają: żono!  
„Już ją żyweem pogrzebiono..“

o ileż słuszniej można płakać nad pogrzebem kobiecości, gdy mężczyzna zawoła na kobietę: kolego! Granice poufałości wiążącej się z pojęciem koleżeństwa są tak szerokie, iż burzą zupełnie te wysokie a delikatnej natury przywileje, jakie dotąd dobrowolnie, bez szemrania, ba! nawet z zapalem ród męzki płci niewieściej przyznawał. Nie myślę tutaj rozwodzić się nad tem, jak wychodzą kobiety na złamanie tej baryery, między niemi a drugą połową rodzaju ludzkiego przez naturę i odwieczny obyczaj wzniesionej, — ale chwałę to szkotom, że kiedy nie mogli już odwieść szkolek od medycyny, zrobili dla nich osobną szkołę medyczną. Składam też przy tej okazji dank księżnie Fife, (córce królowej Wiktorji), która szkoły tej jest główną protektorką i będzie jej prezesową i rektorką.

Kiedy już wspominałem o tej wysoko wykształconej opiekunce nauki z krwi królewskiej, nie mogę pominąć drugiej kobiety, która koronę monarszą laurem poetyckim opłótła. Mówię tu naturalnie o królowej rumuńskiej, znanej powszechnie w świecie Muz pod pseudonimem Carmen Silvy.

Koronowana poetka bawiąc w tych dniach chwilowo w Wiedniu, urządziła u siebie, w hotelu Imperial, poranek artystyczny, na którym, obok członków rodziny cesarskiej, znaleźli się: intendent teatrów nadwornych, dyrektor teatru cesarskiego oraz całe czoło artystów wiedeńskich. Królowa gościom swoim odczytała najnowszy swój dramat, a międzyakty wypełniły śpiew i muzyka. Dramat osnut jest na tle legendy rumuńskiej przywiązanej do starożytnej katedry w Curtea de Argesu. Legenda mówi, że budowniczy katedry był w rozpacz, gdyż zaledwie wzniesione jej mury, zapadały się w ziemię za każdym razem. Nareszcie pewnego razu śni mu się, że w takim tylko razie dzieła swego dokona, jeżeli w ścianie kościelnej zamuruje kobietę, pierwszą jaką spotka nazajutrz. Architekt wstaje z niezłomnem postanowieniem spełnienia rady, którą we śnie otrzymał, ale któż opisze jego przerażenie i rozpacz, gdy w pierwszej spotkanej kobiecie poznaje cudnej urody i nad wszystko ukochaną — żonę własną. W duszy ambitnego artysty wszczęła się straszliwa walka, i — ambicya zwyciężyła: zamurował żonę, a sam, po ukończeniu katedry, gdyż rada okazała się skuteczną, ze skały rzucił się w przepaść.

Dramat zyskał poklask ogólny i na repertoar teatru cesarskiego został przyjęty.

Drummont twierdzi, że ostatnią wystawę paryżką przeprowadzili do skutku, a przynajmniej zainicyowali żydzi; urządzili oni tę szopkę w Paryżu, żeby wywabić nią z siedzib swoich najbardziej zasiedziały żywioły: zarówno mieszkańca tajemniczych Indyj jak — chłopca. I dopięli swego, wywołali ogólną wędrówkę ludzkości, wśród której stracili swój dawny charakter „wiecznych tułaczów“ a stali się jakoby wodzami tej nieustającej pielgrzymki ludzkości.

Że jedną z cech naszej epoki jest skłonność do koczowniczego życia, to nie ulega wątpliwości. Pierwsze hasło do tego nomadycznego ruchu dali lekarze, którzy zdają się myśleć jedynie nad wynajdowaniem coraz nowych miejsc, do



którychby pacyentów swoich wysłać mogli; wzrastające zamiłowanie w podrózach, wśród których podróże po Afryce pierwszą grają rolę, są drugim tego ruchu objawem; a cały ten prąd wieniąca częsta wycieczki monarsze, ponawiające się w sposób nigdy dotąd niepraktykowany.

Ale na tem nie koniec: sprytni humbugiści, yankesi, postanowili tej żądzy wędrowania nowe otworzyć pole, i w Chicago zawiązało się już towarzystwo celem urządzenia drogi — na księżyc!.. Tak, taaaak, panie dobrodzieju! Dylizanse księżycowe urządzone będą z aluminium, metalu niezmiernie wytrzymałego a niesłychanie lekkiego, a kto czy co je będzie ciągnęło, to już w tem głowa yankesia. Dość, że panowie doktorzy zyskają niebawem jedną więcej, nieocenioną stacyę klimatyczną, a ci co lato będą spędzali na księżycu, będą mogli przez ramię patrzeć na tych co będą zmuszeni poprzestać na nędznej Ostendzie, tak jak ci co się dziś kąpią w morzu ostendzkim, patrzą na tych, co ledwie na mizerny Ciechocinek zdobyć się są w stanie. Jest postęp!... i basta. *All right!*

Górá Drummont!.. Rouvier, minister skarbu francuzki, którego stanowisko uważano za mocno zachwiane, utrzyma się i nic mu nie będzie. Jego projekt budżetu, mocno przedtem atakowany, izba deputowanych znaczną większością przyjęła za podstawę rozpraw szczegółowych, a przyjęła dlatego tylko, że w obronie jego stanął Leon Say, „człowiek” Rotszyldów. Jest to już dziś rzeczą uznaną i powszechnie wiadomą, że we Francyi ten tylko minister skarbu utrzymać się może, który ma za sobą Rotszylda. Oto jedna z najpiękniejszych swobód, jakie sobie zdobyła trzecia republika francuzka.

Caprivi w tych dniach wybiera się nareszcie do Włoch, a włosi, a przynajmniej rząd włoski tak jest tą wizytą ucieszeni, jak gdyby samo szczęście we własnej jego osobie zlała za uszy. Przyjęcie kanclerza niemieckiego przybierze charakter manifestacyjny a przedmiotem narady jego z Crispim mają być sprawy zarówno polityczne jak ekonomiczne. Włosi radziby ściągnąć do siebie i Kalnokyego i uparcie utrzymują że i on przyjedzie, ale z Wiednia zaprzeczają temu kategorycznie. Na takie spokojne czasy zjazd aż trzech ministrów byłby rzeczą zbyteczną!

Króla holenderskiego Wilhelma stanowczo odsadzono od rozumu i ster rządu w Holandyi objęła rada stanu, która dzierżyć go będzie do ustanowienia regencyi.

Książę Adolf Nassauski zdecydował się także nareszcie zjechać do Luksemburga i objąć regencyę. Luksemburczycy bardzo radzi mu nie są, wiedzą bowiem że on będzie ciągnął wodę na młyn niemiecki, podczas gdy oni woleliby mleć mąkę na młynie francuzkim. Ten Luksemburg, to jeden z czarnych punktów na widnokręgu pokoju powszechnego; bo Niemcy mają na niego niezmyślony apetyt, a Francya na wcielenie go do Niemiec nigdy nie pozwoli. Jakis czas Niemcy będą temporyzować, ale zawsze przyjdzie chwila w której pęknie ten wrzód, już dziś dolegający Europie.

Dzięki orędownictwu Niemiec, położenie Portugalii poprawiło się nieco. Wskutek noty Capriviego, Salisbury zmiekkł i godzi się podobno na *modus vivendi* proponowane tymczasowo przez rząd portugalski, a następnie na sąd polubowny.

Nigdzie chyba nie zdarzyło się nic podobnego jak obecnie w Grecyi. Wskutek nowych do izby wyborów, gabinet Trikupisa upadł a powstał nowy, naturalnie Delyanisa, gdyż w Grecyi od dawna już tak jest, że ci dwaj z kolei oddają sobie nawzajem ster rządu: po Delyanisie Trikupis, po Trikupisie Delyanis. Tym razem to zaszło szczególnego, że żaden z nich nie spodziewał się tego co ich spotkało: ani Trikupis upadku, ani Delyanis wyniesienia. To też Delyanis zawiódł nadzieje i obawy tych, którzy na zwykłą jego gwałtowność liczyli albo się jej lekali. Oszołomiony niespodzianką, ma minę baranka potulnego. Oświadcza, że panhelenizm jest mrzonką, a interesem Grecyi jest skupić się około naprawy wewnętrznego swego stanu. Z tej zmiany jego usposobienia mogą się cieszyć przyjaciele pokoju, gdyż Grecya, lubo słabiuchna, na półwyspie Bałkańskim mogłaby narobić galimatyasu, gdyby się uparła.

*E. Jerzyna.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

Ś. p. Ks. Biskup Hollak. Kościół nasz utracił jednego z najzarliwszych dostojników swoich, a społeczeństwo jednego z najszlachetniejszych pasterzy. W dniu 26 z. m. zmarł w Wilkowyszkach ks. Józef

Hollak, Biskup aratheński, sufragan dyecezyi sejneńskiej, proboszcz parafii wilkowyskiej.

Urodzony we wsi Krawniszki, w powiecie Maryampolskim w dniu 18 Stycznia 1812 r., — zmarły czcigodny i sędziwy kapłan pierwsze wykształcenie pobierał w Sejuach, w ówczesnych szkołach wojewódzkich, a w roku 1832 wstąpił do seminarium sejneńskiego. Następnie, przeniósłszy się na wyższe studia teologiczne do Warszawy, ukończył w r. 1837 Akademię duchowną ze stopniem kandydata Św. Teologii. Po otrzymaniu w tymże roku święceń kapłańskich, ś. p. ks. Hollak objął obowiązki nauczyciela religii w Instytucie głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, a zostawszy pomocnikiem rektora wspomnianego zakładu, położył w pracy dla dobra nieszczęśliwych jego wychowalców nie-małej doniosłości zasługi.

W roku 1856 ś. p. ks. Hollak otrzymał nominacyę na nauczyciela religii w Instytucie nauczycieli szkół elementarnych w Radzyminie, gdzie też objął zarazem i zarząd parafii miejscowej; poczem, w roku 1866, powołany został na administratora parafii Św. Trójcy na Solcu w Warszawie. W dwa lata później objął obowiązki proboszcza parafii Wszystkich Świętych na Grzybowie — i tu działalność jego w służbie Bożej zaznaczyła się śladem niezatartym. Staraniem to bowiem głównie ks. Hollaka zawdzięczać trzeba, że Warszawa zyskała jedną z najokazalszych świątyni Pańskich. Niezmordowany w zagrzewaniu do ofiar na nowy Dom Boży czcigodny kapłan zоставił żywy przykład, czego można dokonać siłą woli, miłością, poświęceniem i pracą. To też gdy w roku 1883 powołano ks. Hollaka na stanowisko Biskupa sufragana sejneńskiego, — nie już parafia jego, ale miasto całe spieszyło z wyrażeniem czci i wdzięczności ukochanemu pasterzowi. Miłosierny, skromny, pełen miłości dla cierpiących i nieszczęśliwych, ks. Hollak pociągał serca wszystkich i wszyscy też wiadomość o jego zgonie przyjęli lżą serdecznego żalu. Cześć pamięci zasłużonego pracownika w Winnicy Pańskiej, którego czyny i żywot świątobliwy we wdzięcznej pamięci wiernych synów Kościoła pozostaną na zawsze!

**Kościół.** Obecny proboszcz kościoła W. W. Świętych na Grzybowie, czcigodny ks. Matuszewski, ogłaszając w jednym z pism codziennych sprawozdanie z dotychczasowych rezultatów zbieranej przezeń składki na budowę wieży tej największej w mieście naszym świątyni, mówi między innymi: „Kwestując po domach mojej parafii (na mocy pozwolenia ministeryalnego) od sześciu tygodni (po dzień 24 z. m. włącznie) zebrałem dotąd zaledwie 1,854 rs. Jakże to więc jeszcze daleko do 40,000 rubli! Główną przyczyną — pisze dalej ks. M. — tak małego rezultatu jest skąpstwo parafian zamożniejszych; prócz bowiem kilku poważniejszych ofiar i kilkunastu przyzwoitych, z pomiędzy plutokracji albo arystokracji, wielu właścicieli domów daje niecałego rubla, albo chowa się przed księdzem kwestarzem, a tylko ubożsi dają chętnie i obficie”. Smutne, zaiste, słowa te kapłana — robią dziwnie przykre i przygnębiające wrażenie. Zapamiętamy je też i powtórzmy raz jeszcze, gdy za parę miesięcy dowiemy się (a dowiemy się niezawodnie) ilu też właścicieli domów z parafii W. W. Świętych, chowających się dzisiaj przed szanownym kwestarzem zbierającym ofiary ku chwale Bożej, wyda — i ile — szumnych „wieczorków” w karnawale. Tymczasem powtarzamy raz jeszcze: smutne to — bardzo smutne!

Budujący się obecnie, pod wezwaniem Ś. go Floryana, kościół na Pradze, przed zawieszeniem robót budowlanych na zimę, ma być w zupełności pokryty dachówką.

W ubiegłą Sobotę J. E. ks. Arcybiskup warszawski dopełnił poświęcenia ołtarza Wielkiego w kościele Ś. go Antoniego w Warszawie. Ołtarz ten, jak wspominaliśmy, został zupełnie oduwionym i posuniętym aż pod ścianę, wskutek czego zyskano w świątyni miejsca na parę jeszcze setek pobożnych.

Kościół N. Panny Maryi na Nowem-Mieście w Warszawie zyskał nowe organy, wykonane przez znaną w kraju fabrykę Józefa Szymańskiego i Syna. Fundatorem nowego organu (o 17-stu głosach) jest czcigodny ks. Eliaszy Osiniński, kapelan kaplicy przy ulicy Żytniej.

Firma „J. K. Głaziewicz” (Magazyn wyrobów srebrnych i platerowanych przy ulicy Senatorskiej Nr. 10) zawiadamia nas, że od dnia 10-go do dnia 20-go b. m. włącznie, przeznaczona 5% od sprzedaży brutto na rzecz mających się budować wież na kościele Wszystkich Świętych w Warszawie.

**Uczczenie pamięci.** Komitet budowy kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie — postanowił uczcić pamięć ś. p. Biskupa Hollaka b. proboszcza tej parafii przez wmurowanie portretu zasłużonego kapłana w ścianę jednej z arkad przy ołtarzu Najświętszego Sakramentu. Pomnik ten ma się składać z portretu malowanego olejno na blasze i ujętego w ramę rzeźbioną z odpowiednim napisem.

**Poświęcenie pomnika.** W dniu 30 z. m. odbyło się na omen-



tarzu Powązkowskim poświęcenie, wzniesionego tamże, pomnika znakomitego artysty dramatycznego ś. p. Jana Królikowskiego. Piękny ten pomnik, z marmuru białego tyrolskiego, wykonany został w pracowni utalentowanego artysty-rzeźbiarza p. Syrewicza. Obrzęd poświęcenia dopełnił ks. prałat Dudrewicz w asystencji szanownego rektora kościoła miejscowego ks. Kuliczewskiego.

**Wielki magazyn zbożowy.** Na wiosnę roku przyszłego ma zostać zbudowanym na Szmulowiznie pod Warszawą wielki magazyn zboża. Magazyn ma być połączonym ze stacyami kolei tutejszych.

**Emigracja.** Z okolic Konina piszą do nas: Nierozważni wędrowcy w znacznej części wracają już z niefortunnej wycieczki do Brazylii. Jedni przybywają od granicy, a drudzy z Bremy. Wielki natłok ludzi jaki tam zastali, drożyzna pożywienia, wreszcie owo zawieranie kontraktów przy którym nie słyszeli już nic o ziemi rozdawanej darmo, o domach na ich przyjęcie przygotowanych, o inwentarzach etc., ale tylko o pracy jako o wykupie na przewóz bezpłatny, zniewoliły wielu do powrotu. Właścicielom folwarków byłoby obecnie, na czas zimowy, dogodniej nie przyjmować uciekinierów, którzy nie pytali ani o koniec roku, ani o zwolnienie od służby, a częstokroć nawet stawiali się hardo. Widząc wszakże ich niedolę i nędzę, obywatele okolicy tutejszej, postanowili być wyrozumiały — i powracających wychodźców, swoich lub też obcych, biorą znowu do służby. A i miejscowi nabywcy zakupionych od wychodźców za pół darmo przedmiotów okazują również dla nich więcej aniżeli współczucie. Nietylko bowiem przedmioty te oddają im napowrót, ale nawet niektórzy czekają na zwrot — pieniędzy. To jednakże co sprzedane zostało na targach i jarmarkach padło bezpowrotnie.

Natomiast wyrobnicy uwłaszczeni, doprowadzeni zostali do stanu rozpaczliwego — i być może, że z wiosną probować znowu będą przedostania się tam, gdzie, jak mniemają, może im być lepiej jeszcze, niż tutaj w położeniu, w jakim się dobrowolnie znaleźli.

Bądź co bądź, cała ta machinacja emigracyjna, czyli, mówiąc wyraźniej, cały ten żydowsko-brazylijski szwindel wyrządził ludności naszej ciężką i niepowetowaną krzywdę. A.

**Sprawa Skublińskiej.** W ubiegły wtorek rozpoczął się w Warszawie proces głównej mordereczny dzieci, Skublińskiej oraz jej towarzyszy. Niktby nie chciał może uwierzyć, a jednak jest to prawdą, że żydkowie nawet na tej sprawie potrafili zrobić interes. Z powodu natłoku, wstęp dla publiczności na salę sądową dozwolony jest tylko za biletami; owóż żydkowie, postarawszy się o bilety dość wcześnie, żądali następnie — jak donoszą dzienniki — za bilet na cały czas trwania rozpraw sądowych, po 25 rubli!; za wejście zaś tyłu jednorazowe — po rubelku. No, i — co jest bardziej jeszcze ciekawem — znaleźli się tacy... mądrzy „goimy“, co te ceny żydkom płacili!

**Falszerstwa.** Nie przesadziliśmy, twierząc w jednym z numerów poprzednich, że rubryka pod tym tytułkiem, może być prowadzoną stale. Oto znowu bowiem znana od lat 50-ciu firma chrześcijańska „J. A. Krausse“ w Warszawie (fabryka lakierów i farb) nadesłała nam zażalenie na krzywdę jaką nietylko jej samej ale i publiczności wyrządzają bezzecni naśladowcy starozakonni. Przed kilkoma laty pewien żydek zamieszkały przy ulicy Franciszkańskiej, niejaki B. L.W. rozpoczął fabrykację lakierów spirytusowych. Ponieważ jednak o fabrykacji tej nie miał on najmniejszego pojęcia, przeto, przy pomocy podejścia, starał się od robotników fabrycznych wspomnianej firmy chrześcijańskiej zdobywać jakiekolwiek, bodajby najbardziej niedokładne i liche, informacje. Wszakże i to pomysłowemu fabrykantowi z ulicy Franciszkańskiej nie na wiele się zdało. Wyrób lichy nie znajdował nabywców, co widząc fabrykant, na nowy wpada pomysł. Wyszukuje sobie drugiego żydka z nazwiskiem, o pisowni nieco odmiennej, ale brzmiącym tak samo jak nazwisko firmy chrześcijańskiej, sprzedaje temuż żydkowi, jakoby na mocy aktu rejentalnego, „fabrykę lakierów“ i używa już teraz nietylko tegoż wynalezionego nazwiska, przed którym dla większej dokładności (!) wypisują literę I (cerek), ale nadto, przy takim samym opakowaniu, przy jednakowej jego firmie, kolorach etc., używa i odbicia medalii, których wcale nie ma. Ponieważ bardzo wielu z nabywców nie umie czytać, a wielu znowu nie przygląda się dość bacznie etykietom, przeto do firmy „J. A. Krausse“ posypały się skargi, że wyroby jej od pewnego czasu są gorsze. I atakowana najniewinniej firma chrześcijańska, mając straty poważne, — nie ma sposobu obronienia swej opinii i uczciwej pracy przed podrabiaczami i wyzyskiwaczami, którym przecież tak jak się nazywają — nazywać się wolno.

Wprawdzie łotrówstwo tego rodzaju byłoby nierównie mniej a w każdym razie mniej łatwoby one mogły się udawać, gdyby je piętnowała prasa, ostrzegając równocześnie oszukiwaną publiczność; ale łotrówstwa te, — te różne pomysły falszerstwa — popełniają żydzi; jakże tu przeto występować wyraźnie i, ze szkodą idei asymilacyjnej, bronić podkopywanej niegodziwie pracy chrześcijańskiej?

**Od Redakcyi.** Celem zebrania danych cyfrowych i omówienia

na ich podstawie sprawy handlu żelazem, prosimy życzliwych czytelników o nadsyłanie nam wiadomości gdzie mianowicie są obecnie sklepy z żelazem — chrześcijańskie i jakie są ich adresy? Za uczynienie zadość niniejszej prośbie naszej łaskawym na nas czytelnikom będziemy szczerze obowiązani.

**Z kolei.** Zarząd Kasy emerytalnej, czyli tak zwanej Kasy zjednoczenia urzędników i oficyalistów kolei Warszawsko-Terespolskiej zawiadomił emerytów tejeże, że pensye, wysłużone przez nich, z dniem 1 Stycznia 1891 r. ulegną redukcji o 25%. Wobec rozdawania znaczniejszych emerytur przeróżnym... faworytom tutejszych królików kolejowych, nie wyłączając nawet faworytów takich, którzy z powodu nadużyć kasowych byli zniewoleni opuścić służbę i którzy, jako tacy, nie mieli do emerytury najmniejszego prawa, — nie mogło stać się nic innego. Pisaliśmy też o tej żydowsko-bankierskiej samowoli w swoim czasie obszerniej, przewidując jej konsekwencyę, a fakta stwierdzając, iż nie byliśmy w błędzie. Co będzie dalej — zobaczymy.

**Wystawa etnograficzna.** W Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie otwartą została wystawa etnograficzna afrykańska. Składają ją zbiory znanego podróżnika p. L. Janikowskiego.

**Z prasy.** „Izraelita“ objawia, od pewnego czasu, coraz większe niezadowolenie z „Roli“. Równocześnie w kołach „inteligencji“ żydowskiej i i polaczków zżydziałych rozpoczęła się zwykła przednoworoczna agitacja przeciw „niegodziwemu“ temu pismu, a niegodziwemu naturalnie dlatego, że zamiast, w imię jedności i braterstwa, korzystać się przed potęgą i złotem Izraela, — śmie bronić swoich. Alboż to nie dość gorsząca niegodziwość?

Utalentowany współpracownik naszego pisma, Wincenty hr. Łoś, pomieszcza obecnie w „Słowie“, osnutą na tle stosunków wojskowo-węgierskich, a nader piękną i interesującą nowellę p. t.: „Czàkvar“.

**Z teatru i muzyki.** W ubiegłą Sobotę na scenie teatru Rozmaitości obchodzono 25 letni jubileusz pracy scenicznej sumiennego artysty p. Józefa Grzywińskiego. W tymże dniu w południe odbył się poranek benefisowy na którym artysta wystąpił w roli cześnika z „Zemsty“.

Pani Helena Modrzejewska ma przybyć do Warszawy na występy gościnne po Nowym Roku.

„Chór dziecięcy“ którego utworzeniem, przy warszawskim Tow. muzycznym, zajmuje się p. Zygmunt Noskowski, rozpoczął już swe lekcye.

**Zmarli:** Ś. p. ks. Kazimierz Brzozowski, proboszcz parafii Kampinos, kanonik mohilewski — zm. w 53-cim roku życia a 30-tym kapłaństwa.

Ś. p. Leopold Sokołowski, obywatel ziemski, wzorowy rolnik — zm. w Czyżewie, w gub. Łomżyńskiej, przeżywszy lat 81.

Ś. p. Kazimierz Kratzer utalentowany muzyk i kompozytor, a zacy przytem człowiek — zm. w Warszawie.

## NADESLANE.

### Skład Herbaty Chińskiej I. Z. RATYŃSKIEGO W WARSZAWIE ulica Jerozolimska 84.

poleca wyborowe gatunki Herbaty karawanowej, ze świeżo nadeszłych transportów.

Handlującym i Stowarzyszeniom spożywczym stosowny rabat. 574—3—3

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Br. W. w Kł. — Przesyłkę otrzymaliśmy i za życzliwość ślemy dzięki stokrotne.

Sz. ks. I... Keb... w Wisz... — Życzeniu Szanownego Księdza Dobrodzieja postaramy się uczynić zadość. W każdym zaś razie odpowiemy wkrótce listownie.

Chrześcianinowi. — Rs. 1 d a ślusarza Bogdańskiego otrzymaliśmy i, w imieniu biedaka, dziękujemy.

P. Jan Krudysz w Zł... — Z miłą chęcią spełnilibyśmy życzenie sz. pana, pomieszczając rzecz w całości, gdyby nie to, że traktowanie sprawy tej publicznie, w tej formie w jakiej nam przedstawioną została, jest niemożliwe. W każdym razie, fakt będziemy chcieli użytkować.

P. Idzi I... prenumer... — Nie można.

Panu R... w Warsz... — Życzeniu pańskiemu co do wzmianki uczynimy zadość w N-rze następnym.

Prenumeratorem Y z ul. Marsz... — Sprawa Skublińskiej ze stanowiska prawnego nie może budzić interesu, a znaczenie jej społeczne jest zbyt dobrze już znane i dostatecznie omówione. Zapewnienie przeto sprawozdania z procesu tego entych szpalt dzienników niema, podług nas, sensu, lubo dla chciwych na... wiersze reporterów może być dobrym interesem...

Emerytowi kolei Warsz.-Terespolskiej. — O ile nam wiadomo mają



wystąpić zbiorowo najpierw do „rady zarządzającej“ a następnie dopiero na drogę prawną. Co do p. p. Wr... i St... szeregowały są nam znane i w swoim czasie nie chowaliśmy ich pod kocem.

*Kilku rzemieślnikom.* — Rs 1 kop. 15 dla B... otrzymaliśmy.

*P. Z. Pol... w Warsz...* — Oszczerstwo jest ich bronią zwykłą, a nawet w razach takich — jedyną. O ile wszakże oszczerstwa m'otane, przez jej przeciwników, na „Kole“, odnoszą pożądany skutek — świadczy o tem najlepiej sam rok istnienia szkalowanego systematycznie i prześladowanego pisma. Za życzliwość dziękujemy serdecznie; z faktów skorzystamy.

*Pani Jadwidze S... w W...* — Pomieścimy, ale nie „w całości“.

## REKLAMY

### DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136. — od 10 rano do 5-tej po południu.

Fabryka Drzewiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych,

**ADOLFA HAENSEL**  
Warszawa, Elektoralna 14.

(519) **CEMENT PORTLAND** (10-7)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

**Z. A. KRAJEWSKI**  
Bielajska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 28.

### APTEKA WENDY i WIROGORSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia Wina Lecznice: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Genejanowe, Kondurangowe i inne. (425-20-8)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-47)

## OGŁOSZENIA.

### Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty lamant, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-44)

### FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu  
lewa oficyna — parter. (477-26-11)

### Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach niumiarkowanych. (70-52-44)

### ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 118

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany, tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące. (394-52-19)

Warszawa  
**K. Olchowiez.**  
Królewska  
Nr. 17.

Fabryka  
Smarowideł do wozów  
i Oliwy do Maszyn.

158-45-38

Farby olejne, Lakier, Zaprawy do podłóg, Indygo-Karmin do bielizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

### HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

**Starzyński Wiktor**, obrońca Sądowy, przeprowadził się na Kapitulną Nr. 6, 1-sze piętro, front. (521-10-6)

### Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich J. DZIEGIELEWSKIEGO

Nowy-Świat 52. w Warszawie.

(512) Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. (12-8)

**Gabinet Dentysty A. GŁOGOWSKIEGO**, Szpitalna 4, otwarty od 10 do 6-ej po poł. Specjalność: wstawianie sztucznych zębów. (520-24-7)

Medal  
Srebrny

Odnaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysławem w 1890 r.  
**MEDALEM SREBRNYM**

Medal  
Srebrny

### MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

## CENNIK.

Palta watowe . . . . .	od rs. 26.
„ jesienne . . . . .	25.
Garnitury marynarkowe . . . . .	25.
„ zakładowe . . . . .	26.
„ surdutowe . . . . .	35.
„ frakowe . . . . .	36.
Spodnie zimowe . . . . .	6.
„ letnie . . . . .	5.
Szlafroki . . . . .	13.
Kamizelki . . . . .	3.
Marynarki letnie rypnowe . . . . .	6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzln.

(198-40-35)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

421 **Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ** 15  
egzystująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29.

## Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56.

## Kuchenki Benzynowe

ulepszonej konstrukcji z dużymi płomieniami

NAJTANIEJ

u **ED. DUSOGE**

Nowy-Świat № 5

wprost Straży Ogniowej.



587-12-1



**SKŁAD HERBATY**  
Moskiewskiego Domu Handlowego

**OLGI KORESZCZENKO**  
W WARSZAWIE,  
ulica Królewska Nr 49,

ma honor zawiadomić, iż wskutek bardzo dobrych tegorocznych zbiorów herbaty w Chinach oraz znacznej wyższości kursu rubla, firma Koreszczenko, niezależnie od możliwości sprzedawania swych herbat w jeszcze lepszym niż dotychczas gatunku, z dniem dzisiejszym

**obniżyła ceny herbaty o 16 k. na funcie.**


Świeżo otrzymany transport różnych herbat wyborowego smaku i aromatu, pochodzący wyłącznie z pierwszego tegorocznego wiosennego zbioru, sprzedawanym będzie w cenie:

Rs. 1.40, rs. 1.60, rs. 1.80, rs. 2.00, rs. 2.30, rs. 2.60, rs. 3.00 do rs. 6.00 za funt, o czym zawiadamiając W.P.P. konsumentów i Amatorów, w szczególności poleca herbaty czarne Nr. 5 po rs. 2 i Nr. 6 po rs. 2.30.  
Kupujący 3 funty otrzymuje ćwierć funta rabat.  
Wysyłka na prowincję za zaliczeniem.

583-4-2

Krakowskie-Przedmieście Nr. 16.

**0. СЕЧУЛЬСКИЙ Т. СКУЛЬСКИ**



Krakowskie-Przedmieście Nr. 16.  
(vis-à-vis Kościółka Ś-go Krzyża.)

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres sztuki krawieckiej wchodzące i takowe wykonywa według najświeższej mody.  
Mundury wszelkich Władz podług form przepisanych.  
Wykonanie spieszne i staranne.  
**Ceny nader umiarkowane.**

**JULJUSZ SZYMANOWSKI**  
GRZEBIENIARZ

ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 12 (wprost Ś-go Krzyża)  
W WARSZAWIE.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje na roboty z rogu, szylkretu, kości słoniowej, perłowej masy, marmuru i alabastru,  
**po cenach niskich.** (591-5-1)

**TATTERSALL**  
WARSZAWSKI.

Specjalny Zakład sprzedaży i kupna Koni.

Przyjmuje Konie na stajnię i do wyjeżdżenia.

**SZKOŁA JAZDY KONNEJ.**  
Ordynackie ul. Okólnik Nr. 9.

(586-3-1)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera

**NAJLEPSZA METODA**

do nauczenia się w 3-ch Miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, — komplet t.j. oba kursy razem rs. 2. **Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 30, 15 i 7½. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczenia się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 15 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. **Skład główny u Autora (Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.** (541-12-3)

Do nabycia we wszystkich księgarniach

**Edwarda Bogusławskiego**

Historja Polski . . . . .	rs. 1 kop. 20.
Moja Historja Polski i jej krytycy . . . . .	" — " 30.
Historja Słowian . . . . .	" 4 " —
Obrona mojej Historji Słowian contra prof. Brückner . . . . .	" — " 25.
Jeszcze słówko do p. Brücknera . . . . .	" — " 20.
Historja Słowian przed sądem w Berlinie . . . . .	" — " 20.
Szkice Lito-Windyjskie: I. Lito-Windyjskie i Windyjskie nazwy gór, rzek, jezior i osad w Europie . . . . .	" — " 30.
Słówko o racjonalnej grafice polskiej . . . . .	" — " 15.

(580-3-2)

Najnowsza powieść **W. hr. Łosia** p. t.:

**„JĘDRZEK“**

opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (567-3-3)

**CZYTELNIJA NOWOŚCI**  
**M. Witkowskiej**  
dawniej J Jeleńskiego  
Nowy-Swiat Nr. 4,

poleca wielki wybór dzieł naukowych i beletrystycznych w pięciu językach. Warunki abonamentu możliwie korzystne i dostępne. Nowości przybywają stale. (493-3-1)

**KASZEL i KATAR**  
natychmiast ustępują  
po użyciu **Dragés contre la toux** i Płynu od kataru  
**Apteka Dworu J. C. K. Mości**  
**F. DZIECHCIŃSKIEGO**  
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 59,  
wprost Reurasy Obywatelskiej.  
Tamże niezawodne **Proszki** na wszelkie  
**BÓLE GŁOWY.**  
**ZIÓŁKA UNIWERSALNE**  
przeciw cierpieniom hemoroidalnym. (552-12-6)

**OBUWIE**

Męzkie, Damskie i Dziecinne — tanie, wygodne, trwałe i eleganckie — poleca  
**Szvec STANISŁAW JAWORSKI,**  
Żurawia Nr. 14 (Sklep).  
Dla Szanownego Duchowieństwa krój specjalny. Ceny niskie. (588-12-1)

FABRYKA I SKŁAD  
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych  
stalowych, oraz Bandaży,  
**F. Balukiewicza**  
W WARSZAWIE  
Bieleńska Nr. 9, hotel Paryzki.





Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (34-26-26)

432-12-7

**Feliks Zaręba**  
w Warszawie, ul. Kapitałna Nr. 8/484

posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny przystępne — za dobroć poręcza.

**Fabryka KUFROW, T. L. BREYMEYER WARSZAWA Królewska Nr. 1, pod Krak.-Przedm. Kalosze.**  
 POLECA: WSKAZKI PRZYBORY DO PODOJAZDU, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA, PŁASZCZE, KURTKI, PUGILARESY, PORTMONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY, GERTRY, KAFIANY, Obuwie filcowe. (509-52-8)



# MAGAZYN FUTER JAKOBA PAWEŁEK

w Warszawie, ul. Czysta Nr. 6,

na zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i Łaskawą Klientelę, iż interes swój, prowadzony od lat kilku przy tejże ulicy, na obecny sezon zaopatrzył w znaczny wybór **Mufek, Kołnierzy, Czapek męzkich i damskich, Obłosek** i t. p.  
Poleca, **JAKO SPECYALNOŚĆ, Rotundy i Wierzehy** do futer dla Pań i Panów, wykonywane podług ostatnich żurnali Angielskich, Francuzkich i Wiedeńskich. (508-8-7)

W lokalu po zwiniętym w zupełności Zakładzie Z. Fijałkowskiego.  
Zakład Pogrzebowy **NAJTANIEJ** załatwia kompletne pogrzeby;  
**W. ŚWIEJKOWSKIEGO** żałobne, wieńce i szarfy z napisami. Załatwia prze-  
wożenie, ekshumacye i balsamowanie zwłok. **Senatorska 32**  
wprost Kościoła Ś-go Antoniego.  
504-16-9

## PRACOWNIA SUKIEN i OKRYĆ DAMSKICH

b. Krojczyni u W-go Kwiatkowskiego

### Florecyji FEDOROWICZ

przeniesioną została z dniem 8 Października z ulicy Bednarskiej na **Królewską Nr. 31**, 3-ci dom od Marszałkowskiej, 1-sze piętro, o czem ma zaszczyt zawiadomić W-ne Klientki. (582-3-1)

**ZAKŁAD POGRZEBOWY I MAGAZYN ŻAŁOBNY J. WODCZYŃSKI.**  
Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14. 577-6-3

Trumny, Suknie, Kapelusze i Wieńce w wielkim wyborze. Załatwia kompletne Pogrzeby.

Egzystujący od lat 10-ciu

## MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH K. POPIELEWSKIEGO

przy ulicy Elektoralnej Nr. 10 (obok Szpitala Ś-go Ducha)

znany z dokładnego wykończenia powierzonych robót, poleca się Szanownej Publiczności. 542-4-3

Przeszło 1,000 resztek od 8 do 20 łokci każda

### Bardzo cienkiej WEBY IRLANDZKIEJ

Specyjalnie na kołnierze, mankiety, gorsa, lub na całe ko-  
szule, szczególnie damskie, w trzech cienkościach № 118,  
№ 120 i № 121 po 57½ kop., 65 kop. i 75 za łokcie w całych  
kufonach.

### Webowe Chustki do nosa

z Fabryki J. N. Richardson Son & Owden Limited w Bel-  
fascie. Przeszło 50 różnych gatunków i wielkości po cenach  
bardzo niskich ale stałych poleca

**WŁADYSŁAW STRAKACZ** Młodowa 14.  
(113-24-21) Handlującym rabat.

## KRAWIEC

358-52-16

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące z wła-  
snego i powierzzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze za-  
dania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe **Palta, Sak-palta,**  
**Surduty, Tużurki, Fraki, Żakiety, Marynarki, Spodnie, Kamizelki** i t. p.,  
takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszywam pod-  
szewki, nieuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odpraso-  
wywam jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonywam dokładne  
poprawki podług najświeższych żurnali na wszelkiej garderobie nieku-  
ratnie dopasowanej. Polecając się taskawej pauięceci J. W.W. i W.W.  
P.P. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI.**  
**Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94** (nowy) na dole w podwórzu  
po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.



SKŁAD GŁÓWNY WARSZAWSKIEJ FABRYKI LAMP

# R. DITMAR

Warszawa, Trębacka 4

POLECA

NA NADCHODZĄCY SEZON

## LAMPY

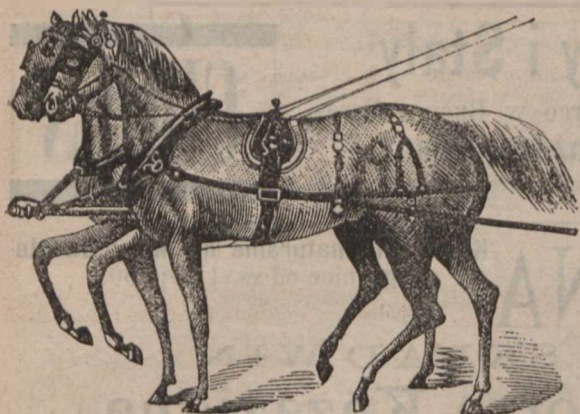
najróżnorodniejszych i najnowszych fasonów, od zupełnie skromnych aż do najwykwint-  
niejszych — oraz

**WYROBY METALOWE I MAJOLIKOWE,**

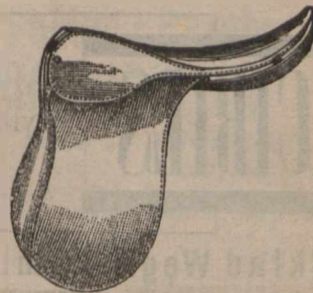
artystycznie wykonane, w wielkim wyborze.

Warszawa, **Trębacka Nr. 4**, dom Tow. Akc. K. Scheibler. 570-3-2





**S I O D Ł A**  
damskie, męskie, dziecinne  
**i w ogóle Wyroby Rymarskie**  
najtańszej  
w Zakładzie Wyrobów Rymarskich  
**Adama Zawadzkiego**



w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 10.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam najszybciej, gdyż w zakładzie moim pracuje 38-miu ludzi i to mi daje możność wykonania obstalunku w najkrótszym terminie. Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dokładny adres i najbliższej stacyi drogi żelaznej. Fabryka przyjmuje wszelkie reparaoye w zakres rymarstwa i siodlarstwa wchodzące i wykonywa takowe po cenach możliwie niskich. (515-5-5)

„Pierwszy Specyalny Magazyn Firanek“

w Warszawie **F. BUKOWSKI i S<sup>KA</sup>** Wierzbowa N. 1

POLECA:

**Firanki łokciowe**, białe i crème, po kop. 19, 22, 25, 30, 35, 40, 45, 50 i wyżej.

**Firanki odpasowane**, białe i crème, długości 5<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, szerokości 1<sup>7</sup>/<sub>8</sub> łokcia, po rs. 2.50, 2.90, 4.30, 4.50, 5.00 i 5.50 za parę.

**Firanki odpasowane**, białe i crème, dług. 6<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, szerok. 2<sup>1</sup>/<sub>4</sub> łokcia, po rs. 6.00, 6.50, 7.00, 7.50, 8.00, 8.50, 9.00, 9.50 za parę.

**Firanki odpasowane**, białe i crème, w bogatych deseniach, od rs. 10 do 35.  
**Paryzkie Vitrage i Story** nadeszły

**W WIELKIM WYBORZE.**

■ CENY STAŁE. ■

514-13-4

**FILJA Z MOSKWY**

GŁÓWNY SKŁAD

**JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA**

firmy

„**MOSKIEWSKI MAGAZYN**“

**Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.**

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócien Jarosławskich**, **Bielizny stołowej** i gotowej damskiej i męskiej, **Kotder pikowych** białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watawowych wełnianych, jedwabnych i atlasowych. **Kaftaników** wełnianych i fil d'écosse, **Pończoch**, **Skarpetek**, **Chustek do nosa** płóciennych, batystowych, białych i kolorowych, **Ręczników**, **Prześcieradeł** i **Płaszcz** kąpielowych. **Wielki wybór Chustek** wełnianych bajowych i **Pledów** Męzkich i Damskich.

Obstalunki na Męzką i Damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jaknajkrótszym pod nadzorem specjalistów. Firma uważa za zbyteczne rozpisywać się o solidności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

Na nadchodzący sezon nadeszły świeże transporty: **Flaneli** czysto wełnianych, podwójnej szerokości, w najświeższych deseniach, od 70 kop. za arszyn, **Barchanów** kolorowych, w najmodniejszych deseniach, trwałych kolorów, od 18 kop. za arszyn.

**Moskiewska filja** ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że nie ma nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, szumnych reklam.

**Ceny fabryczne.**

**Cenniki na żądanie.** (550-4-4)



**CIBILS****Ekstrakty Mięsne Płynny i Stały,**

wyrobu Towarzystwa „JAIME CIBILS“ Buxarco w Buenos-Ayres,  
uznane za najlepsze, niezbędne w każdym domu,  
do nabycia we wszystkich składach towarów kolonialnych, spożywczych i aptecznych  
w Warszawie i na Prowincyi. (584-4-2)

**CIBILS****Skład Węgla Kamiennych, Drzewnych  
i Drzewa Opałowego****A. M. JEZEWSKIEGO i S<sup>KI</sup>**

Marszałkowska 95 (róg Żórawiej) i Nowy-Swiat 50.

Ceny najprzystępniejsze. Odstawa w wozach oplombowanych. Biorącym  
większe ilości odstępuje się rabat. (581-6-2)**Miód Trojniak Pana Zagłoby,**wystały, czysty, smaczny i nie spirytusowany  
poleca i sprzedaje**MIODOSYTNIK****St. J. Ignatowicz.**

Ulica Widok Nr. 13.

565-9-3

**DOM BANKOWY****RADZISZEWSKI i S<sup>ka</sup>**

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.** 288-52-46

**WYROKI** sądowe i egzekucyę tychże przyjmują i dają zaliczenia.

Wiadomość: Kapitulna 3, mieszkania 4 Porozumienie osobiste i listowne.

**PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO**w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej  
Telefonu Nr. 505,poleca **Octy** w różnych gatunkach, **najzdrowsze, najtańsze, najlepsze i najodpowiedniejsze** do konserw, marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20-13)**MIODOSYTANIA****K. MIESZKOWSKIEGO**

(536-10-5)

27. Nowy-Swiat 27.

poleca

**Miody** stare, czyste, w różnych gatunkach—**Wina** owocowe  
**Octy** miodowe — **Pierniki** różne — **Patokę** i **Wosk**.  
W specjalnie urządzonej **pokoju** przy sklepie  
sprzedaje na **lampki** od 7-miu kop.

**FORTEPIANY**ratami sprzedają, wynajmują, zamieniam, repa-  
racje, strojenia. Nowy-Swiat Nr. 56.  
(462-21-14) **KĘDZIERSKI****SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH****TAPICERNA WŁASNA.**w Warszawie  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na I-em piętrze.

(461-20-14)

**WINA****KRYMSKIE** naturalne do Mszy Święte  
garniec od rs. 1 kop. 50.

poleca

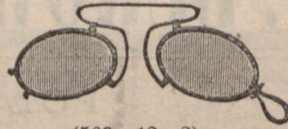
**SKŁAD WIN****Piotra Kazaziana**

Nowy-Swiat 69.

539-10-5

**Karbolineum Krauze****niezawodny środek**zabezpieczający od wilgoci mieszkania, mury, nowo-  
wznoszone budowle, wszelkie wyroby z drzewa. Ni-  
szczy grzybek drzewny. (585-10-2)**BIURO TECHNICZNE B. TUROWSKI**

Bielajska Nr. 9, telefonu Nr. 27.



(569-12-2)

Binokle, Okulary, wszelkie wyroby optycz-  
no-mechaniczne i chirurgiczne oraz zakła-  
danie i konserwowanie dzwonek elektry-  
cznych „najtańszej tylko” poleca  
**Antoni FRANKOWSKI**

Nowy-Swiat 61.

Obstalniki z prowincyi za zaliczeniem.

**KALOSZE** ROSYJSKO-AMERYKAŃSKIEJ MANU-  
FAKTURY GUMOWEJ.**CERATY** OBRUSY, CHODNIKI, DYWANY CERA-  
TOWE.**GUMA** I WYKSATYNY DLA SŁABYCH OSÓBPoleca w wielkim wyborze, **po cenach fabrycznych,**  
z ustąpieniem proc.**SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH**

W. MICHAŁSKI, Miodowa Nr. 19, w Warszawie.

576-13-3

**MAGAZYN NOWOŚCI****„Au bon goût“**

2

**„JOANNA“**

2

**Nowo-Miodowa**

Na nadchodzący sezon został zaopatrzony w wielki wybór gustow-  
nie ubranych **Kapeluszy** damskich, — najnowszych **Woalek** od 15 kop.  
zaczawszy, — **Koronkowych Fanszoników**, **Fiszutek** i **Szali**, — **Włóczko-**  
**wych Chustek-Pelerynek** i **Szali**, — **Halek** barchanowych, wełnianych  
i atlasowych, — **Bluzek**, **Matynek** i **Szlawroków** barchanowych i flanelo-  
wych, — **Fartuszków** najrozmaitszych, — **Negliżyków** od 30 kop. zaczawszy  
do eleganciejszych, wstążkami przybranych, — **Pasmantery** do przybie-  
rania **Sukien** i **Okryć**, — **Boa** z piór, — **Kryz** **Maryja Stuart**, — **Créppe-**  
**lissów** i wielu innych artykułów w zakresie damskiej toalety wchodzących.  
Przyjmują się **obstalniki** na **Staniki trykotowa (Jersey)**, **Okrycia**,  
**Żakiety** i **Suknie** z własnych i powierzonych materiałów. (566-3-3)

**Żakiety jesienne i Garderobę Dziecinną**

poleca

**FABRYKA TRYKOTÓW (Jersey)****E. PACE**

Ś-to Jerska Nr. 23 — w Warszawie.



Kalendarze JÓZEFA UNGRA na rok 1891.

**Kalendarz Warszawski Ilustrowany Popularno-Naukowy**

Wydany obecnie Kalendarz na rok 1891. liczy 46 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dnia informacji, taryfę domów podług nowej numeracji, przepisy pocztowe i telegraficzne Ulgi w odbywaniu powinności wojskowej, z jakich korzystają kończący różne zakłady naukowe. **Cena Kalendarza kop. 50.**

**DZIENNIK**

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

**KALENDARZ ŚCIENNY**

Cena egzemplarza kop. 15.

**KALENDARZ DO ZRYWANIA**

z kolorowym rysunkiem W- Szymanowskiego, cena kop. 35.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszły rubla jednego kop. 50 na powyższe cztery Kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszły należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Nabywcy Kalendarza mają prawo do nabycia za rs. dwa w Warszawie, a rs. 2 kop. 50 na prowincyi czterech kopij dzieł sztuki. Szczegółowe objaśnienie w Kalendarzu na papierze kolorowym. Kalendarz na żądanie wysyła się za zaliczeniem.

Adres: **JÓZEF UNGER**, Warszawa, Nowolipki Nr. 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej. (571-3-3)



Ulica Czysta Nr. 2, w Warszawie.

**F. WORONIECKI**  
ZEGARMISTRZ

poleca — w wyborzym gatunku

**ZEGARKI SZWAJCARSKIE**  
Regulatory i Kontrolery.

Z powodu nagromadzonego wielkiego wyboru ceny — bardzo niskie — stałe.

(513-3-3)

**SZUFLA AMERYKAŃSKA**

konna stalowa, do kopania rowów, zbierania burt z rowów, marglowania zasypywania starych rowów, plantowania ziemi, do robienia nasypów przy drogach żelaznych, do nasypów przy fortach, do robót szarwarkowych, z fabryki: **The Kilbourne & Jacobs Mfg. & Co w Columbus-Ohio w Ameryce**, sprzedaje się № 3 po cenie rubli 25, z dnem podwojnem, lub ze sankami po rs. 28 w Kantorze p. Leona Bełkowskiego, Graniczna 9, w Warszawie. Szufłą tą w dobrach p. Ludwika Knaap w Radzimowicach, stacya pocztowa Strzegowo, gub. Płocka, kopią się nowe rowy, rozkopują stare szerokie; wydobyto dotąd z nich próchnicy, marglu, gliny i piasku, paręset tysięcy stóp kubicznych; z ziemi sapiastej, bezuzytecznej, zrobiono najlepszą ogrodową. (525-12-4)

**ZAKŁAD ARTYSTYCZNY**  
**RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI**

Dzika 45 **HENRYKA ŻYDOK** 45 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca;  
**MURUJE GROBY**

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

439-26-15

**WŁASNA STOLARNIA**  
**WŁASNA TAPICERNA**

CENY NIZKIE.

**MAGAZYN MEBLI**

**A. TARNOWSKI**

Marszałkowska 114 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. **Ceny niskie**, gdyż lokal niefrontowy, przez co tańszy, etanowi różnicę w cenie. (381-26-19)

Z powodu powiększenia się robót, zmuszony byłem przenieść mój

**ZAKŁAD MECHANICZNY**

pod firmą

**K. KOSIŃSKI**

z pod N-ru 11 pod Nr 22

przy ul. Świętokrzyskiej (róg Mazowieckiej Nr. 2).

Prowadzony z powiększonymi siłami, mój Zakład podejmuje się wykonać wszelkie roboty mi powierzone, jakoto: **reperacje maszyn do szycia i pończoch**, wszelkie roboty **dokładne mechaniczne i tokarskie**, w najkrótszym czasie, po **najniższych cenach**.

Nadto podejmuje się także reperacji wszelkich maszyn drukarskich, litograficznych, oraz robót sznytowych, pras balansowych i t. p.

558-6-3

**Główny Skład Materyałów i Przyborów**  
**RYMARSKICH I SIODLARSKICH**

Krakowskie-Przedmieście 64, (Reursa Obywatelska).

Posiada wielki wybór skór blankowych, 1 funt 45 kop. Skóry zagraniczne i krajowe, surowcowe russkie. Okucia do zaprzęgów, kufrów i toreb. Taśmy, płótna, dreluchy, nici, szpagaty. **Wojłoki angielskie i russkie. Smarowidła glazury. Baty i Szploruty zagraniczne i krajowe. Sprzedaż hurtowa i częściowa. Ceny fabryczne niskie.** (532-12-6)

Wisi duża koszula z blachy.



472-10-7

**BIELIZNA**

**MĘZKA I DAMSKA**

własnego wyrobu, z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe. Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie. Firma istnieje od 1876 r.

**„BAKU“**

Najtańszy z istniejących w Warszawie Skład Nafty, Świec i Zapalek, ul. Złota Nr. 16.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (551-13-5)

**Br. JABŁKOWSCY**  
w Warszawie  
Hoża 14.

Polecają:  
**Chustki wełniane**  
**Piółna — Barchany**  
**Perkale**  
**Hafty białe.**

575-4-2

Farby olejne, Zaprawy do podłóg, Pokost, Lakiory, Świece, Mydła, **Proszek Kajeny, Proszek Dalmacki** w oryginalnem opakowaniu 1/4 i 1/2 funt. Oleje i Smary poleca Skład

**J. J. KOSIERADZKIEGO**

ulica Ordynacka Nr. 12,

2-gi dom od Nowego-Światu.

(404-10-9)

Oleje skalne do maszyn, Oleje roślinne: lniany, rzepakowy, konopny, Pokost, Terpentyna, Ligroina, Benzyna, Nafta, Parafina, Łój garbarski, Świece stearynowe, Newskie Żukowa i Krestownikowa. Wyłączna sprzedaż Świeczek choinkowych krajowych i zagranicznych — poleca

**SKŁAD HURTOWY**

**Walentego KRONENBERG**

Żelazna Brama 6.

NA ŻĄDANIE CENNIKI.

561-10-3



Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCIHRANSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



# SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego!

301-52-28

466-10-7  
**S. PRZEZDZIECKI**

Wybór  
materiałów.  
Ceny  
umiarkowane.

Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.  
SPECYALNY MAGAZYN  
**UBIORÓW DZIECINNYCH**  
Mundury, Szynel i Bluzy dla uczniów.  
Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.

## J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-47)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męskich wchodzącc.

CENNIK:

Palta zimowe . . . . .	od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie . . . . .	3.50
Palta jesienne . . . . .	12.—
Szlafroki . . . . .	10.—
Garnitury frakowe „ „	25.—
„ surdutowe „ „	25.—
„ żakietowe „ „	20.—
Burki Sławuckie „ „	18.—

4. Czysta 4.

NOWO OTWORZONY

## MAGAZYN BŁAWATNY MIECZYŚŁAWA WIECKOWSKIEGO

4. Czysta 4. w Warszawie 4. Czysta 4.

na sezon jesienny znacznie powiększony,  
poleca ogromny wybór towarów **KRAJOWYCH** i **ZAGRANICZNYCH**, jako to: materiałów wełnianych gładkich i fantazyjnych, na suknie wizytowe i kostiumy spacerowe, koriczków, flanelk i barchanów.

PLUSZE, wełny fantazyjne i sukienka na pokrycie futer.

**AKSAMITY, JEDWABIE, PLEDY, CHUSTKI.**

Ceny bardzo umiarkowane.

Próbki — na żądanie — wysyła się odwrotnie i bezpłatnie.

578-5-2

4. Czysta 4.

### ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-19)

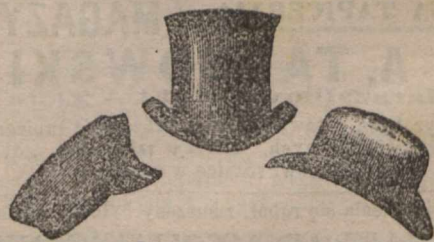
Amatorom dobrej Kawy poleca się codzień świeżo Paloną Kawę wszelkich gatunków. Cykoryę własnego wyrobu z najlepszego korzenia, czystą, w proszku lub śrutowaną. Kawę Zoledziową. Kawę Zytlią i Cykoryę Figową. Chmielna 14. „Pluton“.

(562-6 4)

### Zakłady Stolarsko-Tapicerskie

## T. OTWINOWSKIEGO

przeniesione z Nowego-Swiata na ul. Foksal Nr. 10.

ul. Podwal Nr. 16  
w Warszawie.ul. Podwal Nr. 16  
w Warszawie.

## CZAPKI I SKÓRKI KARAKUŁOWE

(Tańsze w tym roku o 10%)

POLECA

## ANTONI TUCZYN

Podwal Nr. 16, w Warszawie.

(590-4-1)

### Skład Materiałów Aptecznych i Farb KONARZEWSKIEGO, S<sup>ki</sup>

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakierzy oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (516-41 8)

**Treść numeru:** Dzień Zaduszny (wiersz) przez Autorkę „Opowiadań”. — Chleb dla swoich. XIX.—Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) Rezydent „Pana brata“ napisał Wincenty hr. Łoś (d. c.) — Moznika literacko artystyczna, przez Itama.—Na posterunku, feljeton Kamiennego. Z Calego Świata, przez E. Jerzyngę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna.—Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Baranek Fajn-Kepele vel Aron Lubliner (humoreska) przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Доволено Цензурою.—Варшава 23 Октября 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)